



NIEPODLEGŁOŚĆ

LISTOPAD
GRUDNIEN

1987

miesięcznik polityczny
Liberalno-Demokratycznej Partii
„Niepodległość”

Nr: 71-72

WARSZAWA

cena 150 zł.

UCHWAŁA KK PPION
ROZMOWA Z PRZEWODNICZĄCYM KK PPION /"NAI"/
KOMUNIKATY

11 LISTOPADA ... /"GAZETA PODLASKA"/
PRAWDZIWY KONIEC II WOJNY
POBOŻNE ŻYCZENIA CZY REALNA SZANSA ?
MIAŁEŚ LECHU ŻŁOTY RÓG ...
KOMPROMIS WG. OSMANCZYKA
SOJUSZNIK NA LEWICY
KONKRETYZOWANIE PROGRAMU
OCENA PROJEKTU "SOLIDARNOŚCI"
... NIE CHODZI O TO ZEBY NIE WPAŚĆ ...

PANAS ZADEUSAS
FORMA I TREŚĆ REALNEGO SOCJALIZMU
MIĘDZYNARODÓWKA CONTRA MIĘDZYNARODÓWKA
KASSANDRA XX WIEKU
UWAGI NA MARGINESIE:
BEZMYŚLNIE ? NIE ! ROZMYŚLNIE
WOJNA GRUDNIOWA WG. AMERYKANÓW
CZY PIŁSUDSKI KALKULOWAŁ REZULTATY WOJNY ?
NOWY NUMER "ABC"

"JUDASZ" DO "RAJU":
XII. NIEDŹWIEDZIA PRZYSŁUGA
XIII. ODPOCZYNEK WOJOWNIKA
XIV. REM /"KULTURA"/
NOTATNIK ARKADYJSKI
XXV. CHLEBA NAPEWNO NIE ZABRAKNIE
XXVI. NA OKOLICZNOŚĆ PNIA
PRZEKSZTAŁCIĆ SUKCES W SUKCES
FELIETON OBSERWATORA:

ZAPLECZE KUNIZMU

SPOKOJNYCH ; RODZINNYCH ŚWIAT
I PRAWDZIWEGO REFERENDUM W ROKU PAŃSKIM
1988 ŻYCZY "NIEPODLEGŁOŚĆ"

U C H W A Ł A
KOMITETU KOORDYNACYJNEGO
POROZUMIENIA PARTII I ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH

Mija 69 rocznica odzyskania Niepodległości. Dla nas Polaków jest to data wciąż ważna i aktualna, bo uważając się za spadkobierców tych, którzy wywalczyli Niepodległość w roku 1918 walczymy o ten sam cel. Naród polski nie ustanie w walce o Niepodległość i nie pogodzi się z utratą podmiotowości. Rocznicy 11 listopada nie traktujemy tylko jako jubileuszu, ale jako moralny nakaz dalszej walki.

Warszawa, dn. 26.10.1987r.

POZMOWA Z AKTUALNYM PRZEWODNICZĄCYM KOMITETU KOORDYNACYJNEGO
POROZUMIENIA PARTII I ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWYCH - Karolem Witem

przedruk: "BIULETYN NIEZALEŻNEJ AGENCJI INFORMACYJNEJ"
nr.104, 15.X.1987, str.5.

Jak doszło do powstania Porozumienia?

Proces ten trwał długo. W ostatnich latach było już kilka propozycji powołania jakiegoś ciała koordynującego działalność polityczną. Warto tutaj wspomnieć działania "Niepodległości" w celu powołania luźnego sojuszu o nazwie Ruch na Rzecz Przywrócenia Demokracji oraz działającego w ramach tego Ruchu Podziemnego Porozumienia Politycznego. Z propozycjami występowały także inne ugrupowania. Okazało się jednak, że powyższe propozycje nie znalazły szerszego oddźwięku. Integracja środowisk politycznych przebiegała zupełnie innym torem. Po prostu zaczęło się od współpracy, dyskusji, wspólnych akcji /np. ulotkowych/, czy też wystąpień w rodzaju podpisywania wspólnych oświadczeń. Nie był to widocznie jeszcze czas na powoływanie wspólnego ośrodka. Ale taka potrzeba drzemała w naszych środowiskach. I stopniowo zaczęła się integracja. L-DP "Niepodległość" zawiązała porozumienie z "Solidarnością Walczącą", ale dla historii naszego Porozumienia na pewno ważnym jest fakt utworzenia - po dwóch latach wspólnych akcji i działań - 6.XII.1985 r. Federacji WSN - Wyzwolenia /Organizacja Wolność Sprawiedliwość, Niepodległość + Ruch Polityczny Wyzwolenia/. Następne półtora roku to okres nawiązywania nowych kontaktów, współpracy, dyskusji z innymi ugrupowaniami politycznymi. Pomagaliśmy sobie nawzajem w redagowaniu tekstów, kolportażu, sprzecznie czy nawet w sprawach finansowych. I tak po pewnym czasie, w ramach tych naszych kontaktów, doszliśmy do wniosku, że możemy już powołać ciało koordynujące poczynania ugrupowań politycznych. Jak wiadomo do podpisania takiego porozumienia doszło 3 maja 1987 r.

Oświadczenie o powołaniu Porozumienia podpisało tylko pięć ugrupowań. Z tego co wiem, istnieje ich znacznie więcej. Czy jest tego jakaś przyczyna?

Zgadza się. Oświadczenie podpisała Organizacja Liberalnych Demokratów "Niepodległość" /grupa wydająca od 1982 r. miesięcznik Niepodległość w Warszawie. Nie mylić z Liberalno-Demokratyczną Partią Niepodległość/, Organizacja Wolność-Sprawiedliwość-Niepodległość, Polska Partia Niepodległościowa, Ruch Polityczny Wyzwolenie oraz jako obserwator - grupa Polityczna "Samostanowienie" /aktualnie jest już pełnoprawnym członkiem/. Powiedzmy sobie od razu, że nikt nikogo nie zmusza do przystąpienia do Porozumienia. Po drugie nie chcemy, żeby Porozumienie zamieniło się w jakieś ciało, które istnieje tylko na papierze, chociaż pod oświadczeniem o jego powołaniu podpisało się naście instytucji. Interesują nas konkretne i mądre działania, a nie tylko mitomania czy pustosłowie. Dlatego też w trakcie naszych rozmów porozumiewaliśmy się w sprawie celów i zasad działania. Co wcale nie znaczy, że między nami nie ma rozbieżności, ale w bieżącej pracy nie przeszkadza nam to. Poza tym cały ruch polityczny można z grubsza podzielić na dwa nurty: tzw. ugodowców /broń Boże nie ma to znaczenia obraźliwego/ dążących do porozumienia z władzą /np. Związek "Solidarność", duża część intelektualistów, środowisko "Polityki Polskiej"/ oraz ruch niepodległościowy /przeciwnicy reżymu komunistycznego/. Gdzieś pomiędzy tymi nurtami wg mnie mieści się KPN, który uznaje konstytucyjny porządek PRL, uznaje powolną ewolucję - nie jest to postawa walki. Niektóre ugrupowania podpisują chętnie porozumienia,

ale tylko na szczeblu technicznym. Nie znaczy to wszystko, że ograniczamy w jakikolwiek sposób dostęp do naszego Porozumienia. W dalszym ciągu prowadzone są rozmowy i dyskusje z różnymi ugrupowaniami i być może zaowocuje to jakimiś konkretnymi wynikami.

Kto w takim razie może być uznany za działacza niepodległościowego?

Przede wszystkim ten, kto odmawia PRL /mimo formalnych znamion niepodległości/ miana Państwa Polskiego. Po drugie - uznaje walkę o niepodległość Polski za podstawowy patriotyczny i obywatelski obowiązek i w tej walce nie uznaje żadnych ograniczeń, poza wypływającymi z moralności chrześcijańskiej. Po trzecie, że tylko naród /społeczeństwo/ może decydować o ustroju, formie rządów i granicach państwa polskiego. Po czwarte - odrzuca porozumienia i układy międzynarodowe ważne dla interesów Państwa Polskiego, zawarte bez udziału upoważnionych przedstawicieli Polski. Po piąte - uznaje w Prezydencie i Rządzie Rzeczypospolitej Polskiej na Uchodźctwie ważny symbol tradycji i ciągłości formalno-prawnej Państwa Polskiego. Po szóste - widzi przyszłe niepodległe Państwo Polskie jako demokratyczne, którego trzonem ustrojowym będzie zasada wolnych wyborów parlamentarnych. Po siódme - widzi ścisły i niezbędny związek między walką o niepodległość Polski z dążeniem do odzyskania niezawisłości przez inne narody, zniewolone przez sowiecki komunizm, a zwłaszcza narody Europy Środkowo-Wschodniej.

W związku z powyższym - uczestnikiem Porozumienia może być każde ugrupowanie polityczne, którego program i działania spełniają powyższe warunki. Warto tutaj dodać, że środowiska polityczne i społeczne o charakterze niepodległościowym nie spełniające wymogów organizacyjnych /lub nie definiujących się jako grupy polityczne/ mogą uczestniczyć w Porozumieniu na statusie obserwatorów.

Waszym wspólnym ważnym wystąpieniem było Posłanie do wiceprezydenta Busha. Czy Porozumienie będzie posiadało własny organ prasowy, lub gdzie można o Waszych poczynaniach się dowiedzieć?

Trudno w tej chwili przesądzać o tym, czy powołamy organ Porozumienia. Za krótko to wszystko jeszcze trwa. O działalności Porozumienia można dowiedzieć się w pismach ugrupowań działających w Porozumieniu: w miesięczniku "Wyzwolenie", "Niepodległość", w "Myśli Niezależnej", "Polsce Niepodległej", "Samostanowieniu". Myślimy też o reaktywowaniu "Biuletynu Politycznego" wydawanego przez Wydawnictwo Wyzwolenia, który być może stałby się w jakimś stopniu pismem Porozumienia. W każdym bądź razie nakłady tych pism są większe niż liczebność ugrupowań, które reprezentują. Tak więc informacje o nas wychodzą poza środowisko. Może nie jest to jeszcze sytuacja idealna, ale widać, że pomału i w innych środowiskach, czy redakcjach pism znika nieufność, czy też niechęć do ugrupowań politycznych. Oczywiście nie wszystkich, ale w porównaniu z latami ubiegłymi procent zacieklej przeciwników partii politycznych zmniejszył się znacznie.

Czy uważacie, że tylko Wy zajmujecie się walką o niepodległość?

Nie. Określając się jako niepodległościowcy nie uważamy, że tylko my mamy monopol na niepodległość. Sądzymy jednak, że traktowanie niepodległości Polski jako niedosiężnego ideału, a na bieżąco nawoływanie do ugody i kompromisu z władzami komunistycznymi jest zgubnym, prowadzącym na manowce błędem politycznym.

D Z I Ę K U J E M Y

Ruchowi Politycznemu "WYZWOLENIE" za przyznane nam wyróżnienie za publicystykę polityczną.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

K O M U N I K A T Y :

1. Apelujemy o przekazywanie, poprzez kolportaż, wpłat i darów rzeczowych /farba, papier, matryce.../ na "FUNDUSZ WYDAWNICZY "NIEPODLEGŁOŚCI".
2. Dziękujemy KULTURZE NIEZALEŻNEJ za 2.0, J.D - za 5 ananasów, J.Darski - za 2 ananasy, J.Darski - za 1 Pimpusia, F.-of "N" - za 700.

GRUPA PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ"

3. Informujemy o zbieraniu przez nas wpłat na "FUNDUSZ POMOCY DLA REPRESJONOWANYCH ZA DZIAŁALNOŚĆ OPOZYCYJNĄ". Apelujemy o wpłaty na ten fundusz. Potwierdzamy: Dowbór-1000, Wałcz-500, Krajowcy-35000. Dziękujemy.

"NIEPODLEGŁOŚĆ"-Organizacja Liberalnych Demokratów

11 LISTOPADA ŚWIĘTO POLSKI WOLNEJ I ZARADNEJ
 przedruk: "GAZETA PODLASKA"^x nr 12, 9.XI.1987, str.1

11 listopada symbolizuje nam nie tylko zrzucenie kajdanów narodowej niewoli, ale i narodziny organizmu państwowego w warunkach ze wszech miar niesprzyjających. Kraj abył zniszczony wojną, a na trzech jego częściach obowiązywały różne prawa, tradycje, zwyczaje, a nawet pieniądze. Wojskiem dowodzili generałowie jeszcze wczoraj wrogich sobie armii. Nieustalone i nieuznawane, ani przez sąsiadów ani przez sojuszników granice broczyły krwią. Zrujnowany przemysł nie miał kapitałów ani rynków zbytu. Wybuchła wojna z mocarstwem, którego przeciwległą granicę stanowił brzeg Pacyfiku. Wygrała ją ta młoda i jeszcze niezintegrowana armia oraz rząd, na czele którego stał chłop z pod Tarnowa.

Nie łatwy był i czas pokoju. Sejm był rozdzierany ambicjami wojskowych dowódców i polityków. Mimo to, rząd przeprowadził już w 4 lata po wojnie reformę walutową, która stała się trwałym fundamentem zdrowego życia gospodarczego. Mimo, iż nasze rolnictwo nie mogło liczyć na niemiecki rynek zrujnowany wojną, ani przemysł na swój tradycyjny rynek rosyjski zrujnowany podwójnie - wojną i obłądną koncepcją ekonomiczną, budowaliśmy nowe miasta i ośrodki przemysłowe.

Zamach stanu ograniczył polską demokrację, ale nie podzielił społeczeństwa. W sprawach polityki państwa wobec mocarstw ościennych byliśmy zgodni. Nasza młoda dyplomacja nie mogła zapobiec znowie i napaści dwu militarnych gigantów. Sukcesem naszej dyplomacji jest do dzisiaj to, że nie dawszy się zwieść syrenim śpiewom rzekomych obrońców nie podzieliliśmy losu Litwy, Łotwy i Estonii.

Tych 20 lat pełnej niepodległości stanowi dla nas dowód narodowej mądrości i zaradności. I nikt nam tej wiary we własne siły i własną mądrość nie odbierze.

J.LEWCZUK

P R A W D Z I W Y K O N I E C D R U G I E J W O J N Y

Tamten wrzesień sprzed czterdziestu ośmiu lat - rozpoczęty 23 sierpnia Paktem Ribbentrop-Mołotow, z kulminacją agresji przeciw Polsce hitlerowskich Niemiec 1 września i stalinowskich Sowieców 17 września, a zakończony 28 września porozumieniem Trzeciej Rzeszy i Sowieców w kwestii polskiej czyli t.zw. Paktem o Granicach i Przyjaźni - to już historia. I to na tyle odległa, że możliwe psychologicznie stało się rozważanie innych niż zbrojny opór wariantów polityki polskiej w tamtych latach./1/ I nic w tym dziwnego. Od tamtych dni minęło już prawie pół wieku. Zupełnie zmieniły się realia polityczne, gospodarcze, społeczne, terytorialne tak, że można powiedzieć, iż żyjemy w zupełnie innej epoce. Nie ma już przecież tamtej Polski ani tamtych Niemiec. Ba, nie ma już także tamtych Sowieców - choć tam właśnie zmieniło się najmniej.

Z drugiej jednak strony, tamtego września nie sposób traktować tylko jako historię. Wyznacza on bowiem nasza współczesność. W wyniku rozpoczętej wtedy II Wojny Światowej Polska pozbawiona została nie tylko części swojego terytorium. Utraciła także niepodległość. Za pełną aprobatą zachodnich sprzymierzeńców Polski wyrażoną podczas t.zw. Konferencji Wielkiej Trójki w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. Układy wtedy zawarte włączyły nie tylko Polskę, lecz całą Europę Środkową w sferę wpływów sowieckich. Przy czym zasięg sowieckiego Imperium w Europie respektowany był i jest przez Zachód.

Polityka Zachodu wobec Europy Środkowej, w szczególności Polski, okazała się nad wyraz krótkowzroczna ponieważ:

Po pierwsze - umożliwiła uzyskanie hegemonii w Europie, po raz pierwszy w historii, przez pojedyncze państwo /Sowiety./.2/ Doprowadziło to do trwałego podziału Europy, której strefa środkowa poniosła i nadal ponosi koszty związane z włączeniem w Imperium oraz z funkcjonowaniem w jego ramach, część zaś zachodnia poddawana jest mniej lub bardziej konsekwentnej presji politycznej a zwłaszcza militarnej.

x INFORMATO NSZZ "SOLIDARNOSC" REJON WĄCZYSZE ODDZIAŁ W SIEDLCACH I BIAŁEJ-PODL.
 /1/ Patrz prace zmarłego przed rokiem Jerzego Łojka "Agresja 17 września 1939", "Dzieje sprawy Katynia", "Kalendarz polski" wydawane pod pseudonimami Leopold Jerzewski i Antoni Jałowiecki.

/2/ Można by powiedzieć, że rezultat polityczny sześcioletnich krwawych zmagani jest co najmniej wątpliwy. Podjęto walkę i pokonano dążące do hegemonii Niemcy, by potem dobrowolnie zgodzić się na hegemonię Sowieców.

Po wtóre - przyniosła konkretne straty dotkniętym nią narodom. Komunistyczne administracje, narzucone siłą bądź instalowane i utrzymywane pod sowieckim parasolem militarnym, poddały społeczeństwa opanowanych przez nie krajów najpierw niesłychanemu terrorowi, by następnie uczynić je przedmiotem eksperymentów społecznych /tworzenie nowego człowieka/ i ekonomicznych /kolektywizacja i upaństwowienie gospodarki/. Ze skutkiem wszystkim znanym. Permanentny kryzys gospodarczy najbardziej spektakularny w Polsce i w Rumunii, regres cywilizacyjny wszystkich krajów tej strefy to właśnie koszty jakie zapłaciliśmy i płacić musimy nadal za ślepotę i głupotę polityczną, brak wyobraźni i śmiałości a także zwyczajny cynizm zachodnich mężów stanu lat czterdziestych, pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych naszego stulecia.

Po trzecie - doprowadziła do atrofii politycznego znaczenia Europy - nawet Europy Zachodniej, gospodarczego olbrzyma i politycznego karła - którą stała się przedmiotem rozgrywki supermocarstw nie potrafiac bez amerykańskiego parasola militarnego poradzić sobie z zagrożeniem sowieckim.

Mimo wszystko, europejskie status quo wydaje się być zadawalające, dla Stanów Zjednoczonych i Europy Zachodniej, a także dla reformującego Sowiety Gorbaczowa. Niezadowoleni są jednak, i to powszechnie, mieszkańcy Europy Środkowej. To niezadowolenie manifestowało się i manifestuje w różny sposób. Zbrojnym oporem na Litwie, Ukrainie i w Polsce w latach czterdziestych, powstaniem w Berlinie i na Węgrzech w latach pięćdziesiątych, próbami emancypacji w ramach systemu w Polsce /"Październik"/, i wreszcie powstaniem politycznej opozycji w Polsce. Jakże formy przybierze opór narodów Europy Środkowej w dającej się przewidzieć przyszłości trudno prorokować. Jedno wydaje się pewne. Przekształca się on powoli w nowy, pełzający na razie, konflikt regionalny. Polacy napewno, a inne narody Europy Środkowej zapewne, nie pogodzą się bowiem ze zniewoleniem i z brakiem niepodległości. Jeśli będzie trzeba, będą czekali, i to nie z założonymi rękami, przez pokolenia. Będą czynić, mniej lub bardziej skuteczne wysiłki by doprowadzić do destabilizacji status quo, którego ceną jest zniewolenie "Naszej Europy". I kto wie po jakie sięgną środki, zwłaszcza kiedy czas zatrze przygniatające wrażenie hekatombi Powstania Warszawskiego i krwawej epepei-WINu

Dlatego nadszedł już czas na stopniową, ale zauważalną dekolonizację Sowietckiego Imperium, co leży w dobrze pojętym interesie także i Zachodu. Tylko likwidacja Imperium może zapewnić autentyczne bezpieczeństwo europejskim demokracjom przyczyniając się zarazem do utwierdzenia pokoju światowego. Dlatego zachodni mężowie stanu powinni sobie zdawać sprawę, że jakiekolwiek porozumienie Wschód-Zachód ignorujące aspiracje i interesy Środkowych Europejczyków nie będzie trwałe.

Co oczywiście nie oznacza, że to Zachód właśnie ma nam przynieść niepodległość w rekompensacie za jałtańską zdradę. Powinien jednak, także we własnym interesie, uwzględnić minimalne przynajmniej postulaty Środkowych Europejczyków. Spróbujmy je sformułować z perspektywy polskiej, tak by były do przyjęcia zarówno dla radykałów jak i dla ugodowców.

Sądzę, że powinniśmy domagać się od amerykańskiej i zachodnioeuropejskiej polityki:

1. Przyjęcia do wiadomości faktu, że kraje "Naszej Europy" nie są niepodległe a rządcy w nich komuniści nie reprezentują społeczeństwa i wyciągnięcia z tego faktu konsekwencji.

2. Uwzględniania opinii środowisk niezależnych, w polskim przypadku Kościoła, "Solidarności" a także opozycji politycznej, podczas rokowań z Sowietami w kwestiach dotyczących Europy Środkowej.

3. Wywierania stałego i zdecydowanego nacisku na Sowiety a także rządy krajów satelickich w kwestii praw człowieka, w szczególności zaś na niepomijanie praw politycznych.

4. Udzielania poparcia materialnego i moralnego niezależnym ugrupowaniom, włączając w to także rozbudowę rozgłośni radiowych i stacji telewizyjnych zapewniających społeczeństwu "Naszej Europy" dostępu do informacji.

5. Upominania się o prawo do nieskrępowanego rozwoju narodowego, a także do emigracji do Polski lub na Zachód dla zamieszkującej w Sowietach polskiej mniejszości./3/

737 Jak dramatyczne mogą to być przypadki niech świadczy los Anatola Jaworskiego, Polaka represjonowanego od 1979 r., m.in. w "psychuszcze" za próbę wyemigrowania do Polski. Patrz: "PPZEGLAD WIADOMOSCI AGENCYJNYCH" nr 37 z 28.X.87, notatka-str.1.

Ten ostatni postulat, powinien zostać podjęty przez Polonię i Emigrację, które w sojuszu z innymi emigracjami środkowoeuropejskimi mogłyby nadać kwestii praw mniejszości w Sowietach rangę podobną tej jaką w polityce Zachodu wobec Sowietów posiada kwestia emigracji Żydów, zwłaszcza wobec perspektywy całej serii rozbrojeniowych rozmów sowiecko-amerykańskich - pisaliśmy o tym nieco szerzej w komentarzu: "Oni potrzebują pomocy", "N" nr 66-67 z czerwca-lipca b.r., str. 17.

Niżej podpisany wysunąłby jeszcze jeden, szósty - a właściwie pierwszy postulat - uznania przez Zachód układów jałtańskich, rozstrzygających o losach suwerennych państw wbrew ich woli, za nieważne, najlepiej od samego początku /4/ i w niczym nie wiążące jego polityki. Niestety, postulat ten nie znajdzie powszechnego poparcia. Przeciwni mu będą niektóre przynajmniej n.rody środkowoeuropejskie/5/, nie poprą go polskie środowiska ugodowe. Za symboliczną uznać wypada wypowiedź Wałęsy, który zapytany o to jaki byłby los Polski gdyby nie było Jałty, odpowiedział: "Przeżylibyśmy powolne i niepowstrzymane dryfowanie w stronę Wschodu i w końcu zostalibyśmy wchłonięci. Jałta uchroniła nas przed tym i pozwoliła nam uniknąć przekreślenia naszej tożsamości narodowej. Wprowadziła również do naszego organizmu narodowego skuteczne przeciwciała, które umożliwiły nam doświadczenie ostatnich lat"./6/

W każdym razie, tylko w przypadku nieignorowania przez politykę Zachodu interesów Europy Środkowej, w przedstawionym powyżej duchu istnieje nadzieja na stopniowe wygaszanie konfliktu. Każde inne działanie oznacza jego podsycanie. Dla nas bowiem, mimo kapitulacji Trzeciej Rzeszy wojna się nie skończyła. Co zresztą symbolicznie wyraża niepodpisanie traktatu pokojowego. Prawdziwy koniec II Wojny nastąpi bowiem dopiero wtedy kiedy kraje "Naszej Europy" odzyskają niepodległość.

Artur WIECZYSTY

POBOŻNE ŻYCZENIA CZY REALNA SZANSA?

Aż się prosi, żeby poprzedni artykuł skwitować: POBOŻNE ŻYCZENIA! Nadzieja, że uda się skłonić "wysokie umawiające się o losach Europy strony", to znaczy Zachód reprezentowany przede wszystkim przez polityków amerykańskich - obecnie i jeszcze przez rok przez prezydenta Reagana - i przez Wschód, w imieniu którego występują wyłącznie Sowiety do nieignorowania aspiracji i interesów Środkowych Europejczyków, a przede wszystkim Polaków ... to przecież naiwność polityczna z jakimkolwiek realizmem politycznym nie mająca nic wspólnego.

Otóż z powyższym, zgadzamy się i ... nie zgadzamy...

Zgadzamy, bo liczenie na to, że:

po pierwsze - Gorbaczow po wyświetleniu białych plam w stosunkach polsko-sowieckich tak się przejmie katyńską zbrodnią, że odwoła Generała do Moskwy,

po wtóre - prezydent Reagan, po zapoznaniu się z opiniami polskiej opozycji niepodległościowej o amerykańskiej polityce w okresie II Wojny Światowej w ogólności, a o jałtańskiej zdradzie w szczególności wycofa amerykańską zgodę na podział Europy,

po trzecie - obie strony, w ramach ekspiacji, przywrócą uznanie Rządowi RP na uchodźctwie, co równoznaczne będzie z odzyskaniem przez Polskę niepodległości, przywrócenie demokracji oraz koniec permanentnego kryzysu gospodarczego, politycznego i społecznego,

to oczywiście political fiction - co z tego, że nader przyjemna.

Nie zgadzamy się, bo nie jest prawdą, że jesteśmy tylko przedmiotem polityki międzynarodowej, a zwłaszcza, że przedmiotem tej polityki pozostaniemy już na zawsze. Fakt, że peerel - największy i najludniejszy kraj obozu - jest zarazem najsłabszym jego ogniwem niezbitnie dowodzi, że w stosunkach z Sowietami dysponujemy pewnym rodzajem podmiotowości. Podmiotowość tę możemy utrwalać i rozbudowywać nie przez politykę sensu stricto. Wszelkiego rodzaju oferty składane czy to bezpośrednio /listy i adresy/ czy też pośrednio /programy i deklaracje o zamiarach

/4/ Tak jak Układ Monachijski

/5/ Na przykład obawiający się polskiego rewizjonizmu Litwini, patrz: "N" nr 44-48 z XI-XII.1985 r., str. 21, "KOS" nr 60 z 24.IX.1984 r., str.4. "Rezolucja Litewskiego Kongresu Światowego..."

/6/ Cytujemy za "KULTURĄ", 7/478-8/479, VII-VIII.1987, str.46.

politycznych/ Gorbaczowowi przez polskich działaczy niezależnych nie mają i w najbliższym czasie mieć nie mogą żadnego znaczenia. Ma natomiast znaczenie i mieć będzie opór społeczeństwa przeciwko komunizmowi. To właśnie temu oporowi zawdzięczamy enklawy niezależności gospodarczej /indywidualne rolnictwo/, społecznej /kultura, Kościół, podziemie związkowe/ i politycznej /podziemie, a w niedługim czasie, kto wie, może i nadzieje polityczne/. Opór ten nie powinien słabnąć pod żadnym pozorem, raczej się wzmacniać, zwłaszcza, że jest dla niego koniunktura. Rzecz w tym, że próg politycznej opłacalności interwencji wobec nieposłusznego społeczeństwa polskiego znacznie się podniósł, zarówno dla Generała jak i dla Gorbaczowa. Jakakolwiek bowiem brutalna interwencja, czy to zewnętrzna /wejdą.../ czy też wewnętrzna /się pokażą.../ stawia pod znakiem zapytania gorbaczowską pieriestrojkę. Chociażby poprzez zamrożenie, jeśli nie zerwanie stosunków Wschód-Zachód, zarówno politycznych /porozumienia rozbrojeniowe/ jak i gospodarczych /embargo na transfer technologii/.

Nie jest również prawdą, że nie mamy żadnych możliwości wywierania wpływu na politykę jaką wobec bloku komunistycznego prowadzi Zachód, a zwłaszcza Ameryka. Posiadamy je - choć, co prawda, w ograniczonym stopniu. Możliwości te wypracowaliśmy sobie sami tworząc tak niekonwencjonalne podmioty polityczne, a zarazem instrumenty politycznego oddziaływania jak "SOLIDARNOSC" i "Podziemie". Rzecz w tym, że politycy zachodni okazują się wobec tych zjawisk politycznych i społecznych jakby bezradni. Stają się jakby więźniami swoich własnych deklaracji politycznych. Jeśli bowiem głoszą - a głoszą - przywiązanie do demokracji; jeśli opowiadają się - a opowiadają się - za wolnością; jeśli upominają się - a upominają się - o prawa człowieka, to nie mogą ignorować woli i dążeń polskiego społeczeństwa tak spektakularnie zmanifestowanych poprzez "SOLIDARNOSC" i poprzez "Podziemie". Przykład zachodniemieckiej socjaldemokracji, a personalnie Brandta, wydaje się być dostatecznym ostrzeżeniem. Stąd kontaktowanie się zachodnich polityków odwiedzających peerel z przedstawicielami środowisk niezależnych, zwłaszcza z Lechem Wałęsą, to nie uprzejmość czy gest dobrej woli z ich strony a w znacznym stopniu polityczna konieczność. To jakby operacja czyszczenia rąk z lekka przybrudzonych nieodpowiednimi kontaktami rąk.

I właśnie takie spotkania mogłyby się stać okazją do uprawiania polityki czynnej, oczywiście w ograniczonym wymiarze i zakresie. Trzeba jednak wiedzieć czego się chce, mieć jakiś program, nawet bardzo mini. Zarys takiego programu przedstawiliśmy powyżej. Przy czym nie musi - a nawet nie będzie - on przez zachodnich polityków kupiony od razu. Wcisnąć trzeba im go stopniowo wykorzystując nadarzające się okazje. Tym niemniej powinien on zostać sformułowany i to przy okazji jakiegoś dyplomatycznego spotkania odpowiedniej rangi i potem konsekwentnie powtarzany przy okazjach następnych. Działanie takie ustawiłoby kontakty między polskimi siłami niezależnymi a zachodnimi politykami na płaszczyźnie politycznej, nie zaś towarzyskiej.

Wyobraź sobie oto Czytelniku, iż na spotkanie z Bushem Lech Wałęsa przybyłby z takim właśnie programem, to znaczy choćby z pięcioma zaproponowanymi przez nas w poprzednim artykule postulatami i z krótkim, najwyżej na dwie strony /dłuższych Amerykanie nie czytają/ memoriałem przedstawiającym warunki przede wszystkim gospodarcze, ale także i polityczne np. stworzenie kategorii własności i równe prawa w gospodarce; zgoda na samoorganizowanie się społeczeństwa w stowarzyszenia, kluby, związki - także zawodowe; praworzędność i niezależność sądownictwa; społeczna kontrola nad wykorzystaniem kredytów, po spełnieniu których środowiska niezależne, zwłaszcza "SOLIDARNOSC" gotowe by były uwiarogodnić reformatorskie zamiary reżymu.

No cóż, Wałęsa powiedział to, co powiedział /1./, to znaczy tak naprawdę n i c, a polityka polska straciła realną i niepowtarzalną w dającym się przewidywać czasie okazję do wyartykułowania i zaprezentowania Zachodowi naszych minimalnych postulatów. I to nie wiadomo na jak długo.

Artur WIECZYSTY

/1/ Konia z rzędem temu, kto wystąpienie Wałęsy znajdzie w jakimś poważnym solidarnościowym biuletynie informacyjnym.

M I A Ł E Ś " L E C H U " Z Ł O T Y P Ó G . . .

KOMENTARZ NAJBARDZIEJ ZAJADŁEGO CZŁONKA REDAKCJI

W siedem lat po solidarnościowym buncie polskiego społeczeństwa, w pięć i pół roku po wypowiedzeniu temu społeczeństwu wojny przez wyłonione przez nie - przynajmniej w teorii - władze, po pięciu latach podziemnego oporu usłyszalem w "GŁOSIE AMERYKI", iż Prezydent Reagan wyrażając kondolencje dla naszego narodu w związku z tragiczną katastrofą samolotową w Lasku Kabackim, uznał za możliwe złożenie ich na ręce Generała Jaruzelskiego. Jakby nie było innych, cieszących się szacunkiem i poważaniem, polskich osobistości publicznych o niekwestionowanej wiarygodności, choćby Papieża Jana Pawła II, Prymasa Glempa czy Lecha Wałęsy.

Tym, którzy by utrzymywali, że był to tylko przejaw dyplomatycznego *savoir vivre* odpowiem, że:

po pierwsze - Prezydent Reagan nie należy do polityków, którzy takich zasad bezwzględnie przestrzegają, za przykład niech posłuży tu określenie Sowietów jako "Imperium Zła", czy też przyzwolenie przez niego, by członek amerykańskiej administracji - Weinberger, jeśli dobrze pamiętam - nazwał Jaruzelskiego sowieckim generałem w polskim mundurze;

po drugie - dyplomatyczne uprzejmości wobec peerelowskich komunistów mógł sobie amerykański prezydent zupełnie spokojnie i bezkarnie darować, zyskałby przy tym jeszcze większą sympatię Polaków, ryzykując co najwyżej jeszcze jedną krucjatę antyamerykańską Urbana.

Fakt, że Prezydent Reagan potraktował sowieckiego generała stojącego na czele peerelowskiego reżymu tak a nie inaczej, dowodzi, iż mimo "SOLIDARNOSCI", "wojny grudniowej" i "podziemia" nie potrafilismy skutecznie zakwestionować prawomocności i reprezentatywności komunistycznej władzy.

Ba, można powiedzieć więcej. Tak naprawdę nawet nie próbowalismy tego zrobić. Weźmy bowiem przypadek nieco inny. Oto, komentując w wywiadzie dla "GŁOSU AMERYKI" wizytę senatora Edwarda Kennedyego w Polsce na początku tego roku czołowy intelektualista ugrupowań ugodowych Adam Michnik zapytany, jak zapatruje się na kontakty polityków zachodnich z peerelowskimi komunistami odpowiedział, że nie widzi problemu, byle ci politycy nie zapominali o "SOLIDARNOSCI". Bo przecież - kontynuował - postulat nieutrzymywania kontaktów z realnie rządzącymi peerelom komunistami byłby nierealistyczny.

Gdyby była to wypowiedź "umiarkowanego" polityka nie bulwersowałaby niżej podpisanego, choćby z tego powodu, że polityk ma prawo realizować swoją politykę. Jeżeli dąży do porozumienia z władzą to nie będzie kwestionował jej wiarygodności. Zupełnie inne są jednak powinności niezależnego intelektualisty, a za takiego uważa się przecież i za takiego jest uważany powszechnie Adam Michnik. Powinnością tą jest wchecstronna i niezależna analiza rozważanej kwestii.

Jeśli taką analizę się przeprowadzi, to okaże się wtedy, że problem kontaktów z komunistycznym reżymem nie jest tak prosty jak chciałby przedstawić go Adam Michnik. Nie jest bowiem prawdą, że istnieje alternatywa: kontakty - lub ich brak. Choćby dlatego, że Zachód na ich zerwanie nie pójdzie. Tym niemniej przyzwolenie niezależnych polskich osobistości na taką politykę jest mu bardzo potrzebne ...jako alibi. Której to przysługi ugrupowania ugodowe mogłyby Zachodowi udzielić pod warunkami jednak nieco ostrzejszymi niż tylko niezapominanie o "SOLIDARNOSCI". Na przykład pod warunkiem nie uwiarygodniania komunistycznych kłamstw. Alternatywą dla kontaktów "jak leci" byłaby tu pewna selekcja. Spotkanie z Generałem czy z Messnerem tak - sprawują oni realną władzę, ale po co spotykać się z tak zwanymi "polskimi parlametarzystami", którzy z parlamentem nie mają nic wspólnego poza nazwą. Rozmowy z ekipą rządzącą mogą być w jakimś stopniu celowe, ale po co narażać na szwank autorytet demokratycznych instytucji, np. parlamentu, by uwiarygodnić komunistyczne atrapy.

Wszystko to, wydawałoby się, Adam Michnik powinien wiedzieć, zwłaszcza, że nie są to propozycje ani nowe ani odkrywczce. My sami, razem z kwartalnikiem politycznym "SAMOSTANOWIENIE" wystapilismy z taką propozycją po wyborach z roku 1985./1/ Rozumiem, że Adam Michnik ani "N" ani "SST" nie czyta ale proponowana taktyka to przecież nie odkrywanie Ameryki, i sam powinien na nią wpaść. No,

chyta, że robi po prostu niespodziankę.

Co gorsza nie on jeden. Jak inaczej skomentować zachowanie się Lecha Wałęsy podczas spotkania z Buschem. Wygłoszenie przemówienia wypranego z jakiegokolwiek politycznej inicjatywy wytkumaczyć można tylko w następujący sposób:

1. Wałęsa nie ma żadnych politycznych ambicji. Nonsensowność tego jest tak oczywista, że nie będą jej uzasadniał.
2. Wałęsa jest politykiem tak niemęchawym i niezręcznym, że po prostu przegapił okazję. To też nonsens. Wałęsa dał ostateczne dowody swojej politycznej zręczności - niestety przeważnie tylko taktycznej - choćby jako jeden z całej przecież plejady solidarnościowej, utrzymujący się w grze, i to na całkiem niezłej pozycji przez całe lat siedem, mimo że, nie dysponował przecież żadnymi realnymi atutami.
3. Wałęsa robił po prostu niespodziankę. Ta niespodzianka polegała na tym, że mówiąc do Buscha, a przy okazji i do nas, faktycznie zwracał się do władz. Kapral Wałęsa meldował Generałowi, że nie ma żadnych niemieszczących się w realiach miejsca i czasu, ambicji politycznych, że jest zwolennikiem dialogu wewnętrznego, w którym żadne siły zewnętrzne mieszać się nie będą, że jest lojalnym obywatelem peerelu. Interesujące, że w takich właśnie kategoriach interpretuje politykę Wałęsy, a zwłaszcza decyzje w kwestii miliona dolarów, Zbigniew Romaszewski. (2).

Jeżeli przyjąć powyższą hipotezę, a innej możliwości nie widzę, to rola jaką obecnie pełni Wałęsa wydaje się nienajciekawsza. Mianowicie, pretendując do przemawiania w imieniu nie tylko milczącej większości ale i środowisk niezależnych w tym ugrupowań politycznych, Wałęsa zachowuje się jak pies ogrodnika, co to sam nie zje i drugiemu nie da... Owoce takiej taktyki zbiorą zaś peerelowsy czerwoni.

Ali GATOR

- (2) "Jak Polak z Polakiem. Rozdroży ciąg dalszy", Warszawa 1987, brak wydawcy.

KOMPROMIS WEDŁUG OSMAŃCZYKA

Kluczową kwestią obecną, t.zn. zapoczątkowanej kiszczakowską amnestią, liberalizacji oraz korekt systemu ekonomicznego zmierzających, w teorii przynajmniej, w kierunku urynkwienia gospodarki jest kwestia gwarancji. Wynika ona zarówno z całkowitej niewiarygodności jak i z zupełnej nieodpowiedzialności politycznej i prawnej komunistów za rezultaty ich rządów. Jest to kwestia tak powszechnie odczuwana i zarazem tak naboląza, że przebiła się nawet na łamy i głosniki peerelowskich publikatorów, gdzie zresztą wątpliwości publiczności usiłuje się rozproszyć proponując jako gwarancję:

1. Dobrą wolę i szczerą intencję władz, które same z siebie pragną się zreformować.
2. Reformatorską konsekwencję posłów do peerelowskiego parlamentu, którzy sami reformę uchwalili.
3. Konieczność reformy (chciałoby się dodać historyczną) - alternatywą dla niej jest permanentny kryzys.
4. Nas wszystkich, pod warunkiem, że reformie udzielimy poparcia, a potem zakoczemy zbędną dyskusję, zakaszemy rękawy i weźmiemy się do roboty.

Również środowiska niezależne w kwestii gwarancji wypowiadają się niedwuznacznie nie znajdując, je w:

1. Podmiotowości społeczeństwa.
2. Niezawisłości sądownictwa.

Iluzoryczność proponowanych przez stronę rządową gwarancji jest oczywista, tak że nawet nie warto podejmować z nimi dyskusji. Dla odmiany, postulaty niezależnych choć oczywiste są na obecnym etapie liberalizacji zupełnie nierealne. Interesujące że w tej właśnie kwestii ugrupowania ugodowe okazały się równie "nierealistyczne" co radykałowie, a przy tym dodatkowo irytująco niekonkretne, niezdolne do zaprezentowania własnej wizji pożądanego kompromisu. Z jednym chyba wyjątkiem, opublikowanej na łamach "TYGODNIKA POWSZECHNEGO" (1) propozycji Edmunda Osmańczyka. Jej istotą zawiera się już w tytule: "Jedyny warunek. Stabilizacja na dwadzieścia lat". Wyciągając wniosek z naszej najnowszej historii Osmańczyk za "niedopuszczalne" uważa ciągle eksperymentowanie z obywatelskim życiem społeczeństwa, co prowadzi do kolejnych destabilizacji, zaś każdorazowe obietnice, iż więcej katastrofa się nie powtórzy okazywały się pozornymi gwarancjami. Dlatego decyzja o stabilizacji leżeć powinna w "rękach suwerennego społeczeństwa polskiego złożonego - zgodzmy się wreszcie - z sił rządowych i obywatelskiej opozycji" (2), czemu sprzyjać

(1) "TYGODNIK POWSZECHNY" nr 37/1994, z 13 września 1987 r., str.3.

(2) Opozycja obywatelska to dla Osmańczyka "opozycja tworcza, pozytywna, odpowiedzialna, czego wyrazem jest bezsporny fakt, że nigdy nie wyszła poza pokojowe

powinna "tonizująca rola Kościoła katolickiego". Przy czym, jak pisze Osmańczyk, "stabilizacja gwarantowana przez siły rządowe i siły obywatelskiej opozycji nie jest oparta na umowie o współzrządzeniu krajem, lecz na wspólnej kontroli parlamentarnej i sądowniczej. Opozycja ta winna być reprezentowana w dostatecznie poważnej proporcji w parlamencie i w radach narodowych oraz w sądownictwie, szczególnie w konstytucyjnym i administracyjnym" co w dłuższym okresie czasu mogłoby stanowić "drogę do koalicyjnego rządu sił rządowych i opozycji obywatelskiej. A więc do współzrządzenia powszechnego."

- "Budowanie stabilizacji politycznej i ekonomicznej na pierwsze 20 lat" oznacza:
1. Długofalowe kształtowanie "meżów stanu, polityków, odpowiedzialnych organizatorów, menadżerów, ekonomistów, finansistów. A więc tego wszystkiego co decyduje o obliczu politycznym kraju, a co trzeba wypracować dekadami, nim stanie się wiązkową tradycją."
 2. "... po raz pierwszy perspektywę praworządności w Polsce przez lat dwadzieścia". co wymaga naprawy "systemu parlamentarnego i sądownictwa", zwłaszcza, że "parlament i sądownictwo nigdy nie miały autorytetu dostatecznie silnego, by gwarantować długowieczność ustawowych postanowień i nienaginanie ich do kolejnych dyrektyw kierownictwa władzy wykonawczej".
 3. Przywrócenie w systemie przedstawicielskim Senatu, pełniącego, po pierwsze, rolę swoistego hamulca wobec radosnej twórczości ustawodawczej władzy, zwłaszcza nowelizacyjnej, zmuszającego "do rozważnego, precyzyjnego formułowania postanowień" i dlatego "czas na potrzebne konsultacje z zainteresowanymi"; po wtóre forum na którym "w sposób naturalny wyrosną różnorodne i różnorakie autorytety potrzebne narodowi do normalnego rozwoju".

Propozycja ta - pisze Osmańczyk - wymaga "ogromnego wysiłku oddolnego i odgornego: od masowego ruchu samokształceniowego i samowychowawczego po wyższe szkoły praworządności państwowej i obywatelskiej w dwuzbiowym parlamencie i w odpowiedzialnym sądownictwie."

Wizję dwudziestoletniej stabilizacji Osmańczyk próbuje skonkretyzować. "Stabilizacja na pierwsze dwadzieścia lat - piszę - musi też zacząć się od pieniądza". Potrzebny nam jest "twardy złoty". Ten zas bierze się z "twardej pracy". To zaś znaczy, że trzeba położyć wreszcie kres marnotrawstwu.

"Stabilizacja wyraża się też ilością paszportów w kieszeniach obywateli". Aby jednak stabilizacja na lat dwadzieścia stała się realna potrzebne jest zawarcie porozumienia przez "siły rządowe i siły obywatelskiej opozycji". Trzeba zrozumieć, że tylko te dwie siły konkretnie w Polsce istnieją, żadnej trzeciej siły nie ma. Trzecią jest tylko bezsiła ekstrem rządowych i opozycyjnych."

Dlatego "dalsza dyskusja czy chandryczenie się, na jakich warunkach ma się odbywać dialog między władzą a społeczeństwem, czy społeczeństwem a władzą - konkluduje Osmańczyk - jest już absurdalną stratą kilku nie najłatwiejszych lat".

Trzeba przyznać, że realizacja pomysłu Osmańczyka byłaby krokiem we właściwym kierunku. Stworzyłaby szanse na ewolucyjne przemiany polityczne i gospodarcze systemu odsuwając zarazem kuszącą, ale złudniczą i niebezpieczną, wizję rewolucji. Gdyby nie jedna trudność. Trzeba zaznaczyć, że Osmańczyk zdaje sobie z niej sprawę, nie próbuje jednak jej przeanalizować. "Wizja 20-letniej stabilizacji jest tak optymistyczna - pisze - budzi nadzieje dla całego narodu, dla całego państwa i dla wszystkich mądrych sąsiadów, bliższych i dalszych. Jak ją zrealizować? To sprawa osobna". Rzeczywiście, to kwestia oddzielna... ale przecież kluczowa. Kompromisowy pomysł polityczny - a taką jest właśnie propozycja Osmańczyka - wtedy i tylko wtedy ma sens inny niż propagandowy, kiedy widac możliwości jego realizacji w dającym się przewidzieć czasie. Otoż, nierealność propozycji Osmańczyka jest widoczna obecnie gołym okiem. Opozycja w sejmie i radach narodowych, praworządne państwo, Senat z niezależnymi autorytetami, twardy pieniądz i twarda praca, "ważny na wszystkie kraje świata paszport" w polskiej kieszeni - pewnie, rada by dusza do raj... Tylko jak to zrobić? Jak na przykład wprowadzić do sejmu opozycję, nawet obywatelską... I jaką rolę w sejmie będzie taka opozycja pełnić... skoro nie można n.p. pozbyć się nieudolnej władzy.

A przecież to tylko jedna, choć podstawowa trudność w realizacji pomysłu Osmańczyka. A co z całym arsenałem komunistycznych pomysłów na odebranie jedną ręką tego co się dało drugą. Ot choćby mały przykład: Ostatnio zliberalizowano

politykę paszportową. Prawie każdy powinien otrzymać ten dokument bez trudności. I co z tego. W chwili kiedy piszę te słowa (koniec listopada) warszawiacy nie dostają paszportów... bron boże nie z przyczyn politycznych. Po prostu zabrakło druków i nie ma na czym składać wniosków... A jak nie ma wniosków to i nie ma paszportów.

Mimo wszystko, propozycja Osmańczyka jest cenna choćby przez to, że stanowiąc alternatywę dla pomysłów rządowych pokazuje, jak wiele się jeszcze w peerelu musi zmienić, by można było zacząć mówić o poważnej nawet ewolucji systemu zwłaszcza, że żaden inny polski realista anno domini 1987 na nic porównywalnego się nie zdobył. Dla nas o tyle nie jest to zaskoczeniem, że na początku tego roku zwróciliśmy się do kilkunastu liczących się w opozycji osób, przeważnie realistów, pytając ich o ocenę sytuacji politycznej. Otrzymałismy dwie odpowiedzi na naszą ankietę - Zbigniewa Romaszewskiego i Tadeusza Stanskiego radykałów, co ciekawe. Realisci się nie odezwali. A przecież oni właśnie powinni mieć wiele do powiedzenia polskiemu społeczeństwu. Powinni mu choćby spróbować powiedzieć jaką ugodę, to znaczy na jakich warunkach i z jakimi gwarancjami należy (ich zdaniem) zawrzeć z komunistami. Powinni swie koncepcje propagować sprawdzając ich wartość w toku krytycznej dyskusji. Ale jak widać, same dobre chęci do zawarcia ugody nie wystarczą. Trzeba mieć jeszcze jakieś koncepcje, trzeba mieć odwagę by się odsłonić i ze swoimi propozycjami wystawić się na krytykę P.T. Publiczności. Tymczasem, zarówno historia z naszą ankietą, jak i brak jakiegokolwiek konkurencji dla Osmańczyka dobitnie świadczy o koncepcyjnym immobilizmie i politycznej bezbarwności środowisk ugodowych. Inaczej mówiąc, szuflady (i nie tylko szuflady) ugodowców są puste.

Armand CZARNO-PODNIEBIENICZYK

SOJUSZNIK NA LEWICY

Gdy w listopadzie 1984 r. powołaliśmy do istnienia Liberalno-Demokratyczną Partię "Niepodległość" w środowisku solidarnościowej opozycji zamysł nasz potraktowano, jako zabawę ludzi, niedojrzałych politycznie, podkopujących jedność związkowej koncepcji oporu i walki. Gdy w kilka miesięcy później środowisko nasze wyartykułowało tezę o jedności działań różnorodnych opozycyjnych podmiotów w tym partii politycznych, związkowa opozycja skwitowała to milczeniem. Opozycja solidarnościowa, uzurpując sobie wówczas monopol reprezentowania całej polskiej opozycji, przedstawiając się propagandowo jako związek zawodowy, nie chciała przyjąć do wiadomości, że polskiemu społeczeństwu potrzeba również reprezentacji politycznej. Najlepiej zaś do reprezentowania postaw i poglądów politycznych społeczeństwa nadają się partie polityczne. I to różnorodne, tak jak różnorodne są polityczne zapatrywania ludzi. Związki zawodowe nigdzie na świecie nie prowadzą jednoznacznie sprecyzowanej działalności politycznej, choćby nawet z tego względu że ich statutowa działalność jest zgoła inna. Ponieważ NSZZ "Solidarność" ze zrozumiałych względów nie mogła choć niekiedy chciała stać się polityczną reprezentacją, formułującą hasła i żądania polityczne, aż do niepodległości Polski włącznie, a życie społeczne w tak newralgicznym politycznie okresie nie znosi próżni powstanie partii politycznych uważaliśmy za niezbędne.

Od tamtej pory w środowisku opozycji zmieniło się wiele. Coraz częściej z tej lub innej strony opozycyjnego obozu pobrzmiwają coraz radykalniejsze hasła, a słowo polityka przestało być dla większości podejrzany pojęciem. Kilka dni temu z radością przyjęliśmy zaskryszaną wiadomość o powołaniu do życia lub reaktywowaniu Polskiej Partii Socjalistycznej. Nie znamy szczegółowej deklaracji programowej. Wiemy jedynie, że nowopowstała partia nawiązując ideowo do wielce zasłużonej dla niepodległości i demokracji w Polsce - Polskiej Partii Socjalistycznej, pragnie być reprezentantem socjaldemokratycznie zorientowanych politycznych środowisk i prócz innych celów stawia sobie walkę o pełną niepodległość Polski. Na szczegółową analizę programu PPS przyjdzie jeszcze czas. Dla nas nie jest to w tej chwili najważniejsze.

Najważniejszym jest fakt, że na arenie polskiego życia politycznego pojawiło się jeszcze jedno środowisko, które nie nazywa siebie klubem dyskusyjnym, związkiem zawodowym, ruchem społecznym, lecz jednoznacznie partią polityczną. I nie chodzi tutaj o mitologizowanie samego pojęcia "partia" i jej praktycznego

wpływu na polską codzienność. Znaczenie ma przede wszystkim fakt, że pod rządami komunistów w totalitarnym państwie przestaje się wreszcie akceptować samowładne prerogatywy komunistów do politycznego reprezentowania polskich spraw i polskiej racji stanu.

Ktoś może zapytać. Dobrze, przecież od dawna istniała KPN, od niedawna LDP "N", PPN, Wyzwolenie czy WSN, żeby wyliczyć te najbardziej radykalne. Dlaczego więc powstanie PPS jest takie ważne. Przede wszystkim dlatego, że partia ta od lat dziewięćdziesięciu nie przestała praktycznie istnieć, nie zawiesiła swojej działalności. Jej tradycje niepodległościowe i walka o demokratyczny socjalizm przy odrzuceniu wszelkiej - marksistowskiej frazeologii, mocno wryły się w społeczną świadomość Polaków. Po unicestwieniu PPS w kraju, partia nieprzerwanie funkcjonuje na emigracji dając przykład przywiązania do demokracji i niepodległości. Takich zasług i ciągłości historycznej, nie należało zaprzepaścić. Czy odrodzona PPS zdoła odzyskać tradycje przeszłości i stać się jej godną, na to trzeba poczekać.

Ale fakt powołania PPS jest ważny jeszcze z innego powodu. Związek Zawodowy "Solidarność" nigdy nie ukrywał, że najbliższą jest mu ideologia socjalistyczna. Uspołecznienie przemysłu, samorządna rzeczpospolita, społeczeństwo opiekuńcze, a przede wszystkim demokratyczny socjalizm to hasła, które były i są bliskie środowiskowi związkowców. Nowo powstała PPS, akcentując je w programie swojej działalności, tym samym ułatwia "Solidarności" określenie się związkiem zawodowym ze wszystkimi tego konsekwencjami. Walka o prawa pracownicze, problemy typowe dla każdego związku zawodowego powinny teraz stać się najważniejsze w strategii działalności związku. W tradycji PPS istniały bardzo silne związki z organizacjami zawodowymi i wśród załóg pracowniczych partia ta miała najsilniejsze wpływy. Mamy nadzieję, że i obecnie "Solidarność" i PPS staną się siłami ideologicznie bliskimi, z tym, że pierwsza może wrócić do praktyki związkowej, druga formułować postulaty polityczne związkowców i rzesz pracowniczych przyznających się do ideologii demokratycznego socjalizmu.

I wreszcie, PPS - jako wyrazicielka ideologii lewicowych - stanie się od razu istotnym składnikiem kształtującego się dopiero polskiego podziemnego systemu politycznego. Dlatego też, choć sami mieszcimy się na prawicy, witamy powstanie PPS z satysfakcją i uznaniem, licząc na owocną współpracę we wspólnej walce o Niepodległość.

Cyryl CYWILNY

KONKRETYZOWANIE PROGRAMU KILKA UWAG O ARTYKULE TOMASZA GRUSZECKIEGO x/

Obraz wydarzeń politycznych w świadomości społecznej tworzy się zwykle dwustopniowo: najpierw powstaje schemat ogólny, połączony z oceną przebiegu wydarzeń, w drugim dopiero etapie następuje weryfikacja z góry przyjętej matrycy a raczej wyszukiwanie faktów, potwierdzających przyjęty schemat. Taki sposób tworzenia świadomości potocznej, a także poglądów elit, jest przyczyną powstania mitów, głęboko zakorzenionych, trudnych do wyeliminowania, nawet wtedy, gdy fakty w najmniejszym stopniu ich nie potwierdzają. Na zjawisku tym bazuje propaganda, starając się urobić potoczną świadomość, zamknąć ją w wygodnym sobie schemacie.

Wydarzenia z lat 1980-81 w potocznej świadomości układały się od początku w jeden dominujący schemat. Według niego był to szczytowy moment walki narodu polskiego o wolność, demokrację, podmiotowość. Moment ten był poprzedzony wydarzeniami z lat - 1956, 1968, 1970, 1976.

Tomasz Gruszecki w artykule "O nowy program reform: refleksje po 5 latach" ("BAZA" nr 2/40), luty 1987, str.3. Skróć tego artykułu zawierał 186 nr "TYGODNIKA MAZOWSZE" z 5.XI.1986 r. O koncepcjach Gruszeckiego pisaliśmy w artykule "Co robisz z gospodarką" "N" nr 63, marzec 1987, str.5) wydarzenia lat 80-81 ocenia według schematu innego: był to szczytowy moment triumfu świadomości

x/ Artykuł napisany dla "BAZY" i zamieszczony w jej 7-18/44 numerze z lipca-sierpnia 1987 r.

socjalistycznej, zsovietyzowania umysłów mas, a także, co dziwniejsze, elit. Odkrycie tej prawdy nie jest wyłączną zasługą Gruszeckiego. Pierwszeństwo należy się tu Jadwidze Staniszkis, która od 1981 r. pracuje nad swą teorią "martwej struktury".

Przyjęcie odmiennego schematu, odmiennej optyki, spowodowało, iż wnioski, które Gruszecki wysnuwa, idą w zupełnie innym kierunku, niż w opracowaniach innych, zbliżonych do "Solidarności", ekonomistów. Środowisko to począwszy od końca lat 70-tych, postulowało konieczność "głębokich" /według swego mniemania/ reform gospodarczych. Krytykowano zjawiska takie jak: nadmierny rozwój przemysłu ciężkiego, w tym wielkich, energochłonnych inwestycji /Huta Katowice, Bełchatów, kopalnie węgla/, ograniczenie samodzielności przedsiębiorstw, dotowanie przez państwo sektorów nierentownych /zwłaszcza PGR w rolnictwie/, ograniczenie samorządności w przedsiębiorstwach /utworzenie KSR/, likwidację przemysłu drobnego i terenowego, itp. Postulowano kroki uzdrawiające: zwiększenie samodzielności przedsiębiorstw, utworzenie autentycznych samorządów, większą dyscyplinę finansową, odejście od obligatoryjnego planu, narzucanego przedsiębiorstwom przez "Centrum", zmniejszenie ilości ministerstw branżowych. Postulaty te zostały przejęte przez ludzi odpowiedzialnych za tworzenie, w powstałym po Sierpniu Związku, programu ekonomicznego. Propozycje "solidarnościowe" były zwykle bardziej radykalne niż rządowe, zawarte w kompromisowym programie "Kierunki reformy gospodarczej", lecz nie wychodziły poza schemat gospodarki socjalistycznej. To powodowało, że reformatorskie działania Związku znalazły się w ślepych zaułku. Okres 16 miesięcy, jakże burzliwy i nabrzmiały problemami politycznymi, przyniósł przeto bardzo wątpliwe efekty w kwestiach rozwiązań ekonomicznych. Gruszecki w swym artykule pokazuje mity, w kręgu których eksperci "Solidarności" obracali się, nie umiając z nich wyjść. Wymienia następujące założenia, na których a priori budowano programy mające uzdrowić gospodarkę i ustrój:

1. Gospodarka - to przede wszystkim sektor państwowy. Reforma musi być więc przede wszystkim reforma przemysłu państwowego.
2. Podstawowym podmiotem gospodarczym jest przedsiębiorstwo państwowe. Stąd podstawowym problemem reformy jest formuła przedsiębiorstwa państwowego - samodzielność, samorządność.
3. Kluczem do głębokiej i nieodwracalnej reformy jest samorządność przedsiębiorstw, ustanowienie w nich samorządu pracowniczego, który będzie miał głos decydujący w zarządzaniu nim, co ma być zagwarantowane m.in. przez prawo wyboru dyrektora.
4. Gospodarka polska jest bogata, tylko źle zarządzana, wystarczy więc odblokować rezerwy, poprawić system, aby ruszyła pełną parą.
5. Reforma musi łączyć planowanie z rynkiem. Skrajności /tylko rynek lub tylko planowanie/ są zawsze najgorsze. Możliwe jest stworzenie systemu łączącego najlepsze elementy obu ustrojów.
6. Reforma to przede wszystkim nowe ustawy. Należy jak największy obszar rzeczywistości społecznej objąć nowymi przepisami prawnymi.
7. Państwo musi pozostać podstawowym podmiotem gospodarczym, z tym, że musi być to państwo zreformowane i kontrolowane przez Solidarność.
8. Nie można zrezygnować z opiekuńczych funkcji państwa, a wprost przeciwnie, należy funkcje te zwiększać, zwłaszcza w czasie kryzysu.

Gruszecki wykazuje, jak powyższe mity zaciążyły na mentalności "ekspertów" i mas solidarnościowych i zadecydowały o fiasku proponowanych reform. Większość postulatów została zresztą zrealizowana przez władze. Uchwalono ustawy o przedsiębiorstwie państwowym i samorządzie, plan przestał być obligatoryjny, samorzady wybierają dyrektorów. Wszystko jest tak jak chcieliśmy. Przed rokiem 1980 reformy takie proponowali tylko najodważniejsi. Wydawały się one celem po osiągnięciu którego zapanuje w gospodarce ład, a w kraju dobrobyt. Dziś "reformy" te zostały zrealizowane, lecz reforma właściwa wydaje się nam dalsza niż kiedykolwiek. Okazało się, że to do czego dążyli ekonomiści przed rokiem 80-tym, to co postulowali eksperci solidarnościowi po roku 80-tym, to wszystko to wiele za mało. Gruszecki przyznaje zresztą samokrytycznie, że sam jako ekspert "Sieci" brał udział w tworzeniu ekonomicznego programu, który okazał się, jak inne, zbyt krótkowzroczny. Z drugiej strony usprawiedliwia "ekspertów", a przy okazji siebie, pisząc, że środowisko ekonomistów było po prostu nieprzygotowane do sytuacji bezprecedensowej. W końcu jeszcze w żadnym kraju nie nastąpiło radykalne

odejście od gospodarki komunistycznej, trudno więc sytuację taką zaplanować, określić jej niezbędne, minimalne warunki. W latach 80-81 zmitologizowana świadomość społeczeństwa szukała rozwiązań w ramach systemu istniejącego. Władze szybko się w tym zorientowały i wykorzystywały do wciągania Związku w konflikty, które nie mogły zostać rozwiązane pozytywnie dla społeczeństwa. Przykładem był choćby konflikt o wolne soboty. Każde jego rozwiązanie było złe dla Związku i złe dla Polski. Podobnie było z konfliktami płacowymi, czy przetargami o karty branżowe. Nie inaczej było zresztą z konfliktem o wybór dyrektorów przedsiębiorstw. Nie chodziło bowiem "Solidarności" o przejęcie własności nad gospodarką /własności w sensie prawnym i ekonomicznym, a nie ideologicznym/ lecz o kontrolowanie gospodarki socjalistycznej. Oto apogeum zsovietyzowania umysłów.

Gruszecki określa punkt krytyczny, który musi być przekroczony, aby nastąpiła rzeczywista reforma gospodarki. Punktem tym jest własność przedsiębiorstw. Muszą one być nie zarządzane, czy "władane" przez samorzady, lecz muszą mieć właściciela, odpowiedzialnego materialnie za jej funkcjonowanie, odpowiedzialnego na cały ich majątek. Takie przedsiębiorstwa muszą być otoczone rynkiem, gdyż jest to jedyny instrument, który pozwala weryfikować rezultaty działalności gospodarczej, nie wymaga kierowania przez państwo i zapewnia rzeczywistą efektywność.

Gruszecki zresztą nie jest zwolennikiem gospodarki "liberalnej". Widzi miejsce państwa w gospodarce. Nie mitologizuje znaczenia rynku, dostrzega jego wady. Postulaty jego można określić na politycznej skali, jako "socjaldemokratyczne". Państwo według niego musi podejmować interwencje, zapewniać warunki dla właściwego funkcjonowania gospodarki, lecz gospodarka musi być oparta o przedsiębiorstwa, mające określoną własność.

Dziś coraz powszechniej dostrzegana jest konieczność zmian w stosunkach własności a właściwie wprowadzenie kategorii własności do gospodarki. Świadomość tego jest obecna zarówno w środowisku ekonomistów, nawet zbliżonych do władzy, jak i wśród działaczy opozycyjnych. Zmiana ta, w porównaniu z latami 80-81 jest istotnym novum.

Artykuł Gruszeckiego jest chyba najpełniejszym ujęciem problemów, przed którymi stoi gospodarka polska w roku 1987. Lekturę jego zaleciłbym wszystkim działaczom opozycyjnym, a także ekonomistom działającym w środowiskach oficjalnych. Jest to ważny głos w dyskusji, która powinna zaowocować opracowaniem programu głębokich przekształceń w strukturze polskiej gospodarki. Pismo nasze zawsze podkreślało, że dla zainicjowania zmian ustrojowych należy najpierw zmienić społeczną świadomość, tkwiącą w okowach totalitaryzmu i państwowej omnipotencji. Artykuł zamieszczony w "BAZIE" pokazuje, iż w świadomości tej zachodzą, mimo znacznego osłabienia organizacyjnych struktur opozycji, głębokie przemiany. Ewolucja ta budzi optymizm.

Janusz NOWICKI

O C E N A P R O J E K T U P R O G R A M O W E G O "S O L I D A R N O Ś C I"

Opublikowany przed kilkoma miesiącami projekt programowy "Solidarności" ma jedną podstawową wadę. Swą treścią, zakresem postulatów, propozycjami nie odbiega od różnych projektów, przedstawianych przez stronę rządową. Można oczywiście go bronić, argumentując że był on sformułowany wcześniej niż założenia tzw. II etapu reformy, że w sumie przyniósł pozytywny skutek, gdyż władze zmuszone zostały pod naciskiem "Solidarności" do częściowego przyjęcia jej programu. Główne punkty programu Związek przedstawił już zresztą 6 lat temu. O ile jednak w roku 1980, czy 1981 postulaty Związku wydawały się rewolucyjne, a w każdym razie nowatorskie, o tyle dziś wyglądają anemicznie. Władze akceptując werbalnie część z nich, w gruncie rzeczy niewiele ustąpiły ze swego wcześniejszego stanowiska. Dziś spór przeniósł się na inną płaszczyznę. Nie chodzi o rzucanie haseł w rodzaju - usamodzielnienie przedsiębiorstw, większa rola samorządów, wzrost roli sektora prywatnego, lecz o określenie jak te hasła mają być w praktyce realizowane. W sferze haseł istnieje ogólny consensus, podziały i to bardzo głębokie rysują się w sferze:

realizacji. Tymczasem założenia programowe "S" ograniczają się właśnie do haseł. Jeśli idzie o reformę gospodarczą Związek postuluje: usamodzielnienie przedsiębiorstw, wzrost roli samorządów i ich wpływu na dobór kadr kierowniczych, swobodę inicjatyw gospodarczych, powstanie rynku kapitałowego, równoprawność stosunków gospodarczych w RWPG. Wszystkie te punkty /z wyjątkiem ostatniego, który według władz już od dawna jest zrealizowany/ wchodzą w zakres tzw. II etapu reformy. "Solidarność" w swym programie odrzuca zresztą plany II etapu, protestując przeciwko przerzucaniu na społeczeństwo kosztów tego manewru. Wygląda to na niekonsekwencję, co oczywiście wykorzystuje propaganda rządowa. Czyżby więc różnica między podejściem Związku i rządu sprowadzała się tylko do oceny stosunków wewnątrz RWPG? Zapewne nie. Hasła, jak wiadomo, mogą być realizowane w różny sposób. Tak więc "Solidarność" mówiąc o samodzielności przedsiębiorstw ma na myśli większą ich samodzielność, mówiąc o samorządzie - rzeczywiste współuczestniczenie w zarządzaniu przedsiębiorstwem, o rynku kapitałowym - szybsze jego wprowadzenie i większą swobodę działania. Różnice są jednak tylko ilościowe, nie zaś jakościowe.

Kilkakrotnie na łamach naszego pisma wyrażaliśmy pogląd, że istnieje granica reform ekonomicznych i politycznych, poza którą system nie chce czy nie może wyjść, obawiając się utraty tożsamości. Na płaszczyźnie ekonomicznej granicę tę wyznacza własność przedsiębiorstw, oparcie stosunków gospodarczych na pieniądzu i prawie cywilnym. Dopóki nie przekroczy się tej granicy reformy pozostaną i prawie cywilnym. Dopóki nie przekroczy się tej granicy reformy pozostaną tylko mało istotną kosmetyką. Oczywiście konieczne są równoległe idące reformy polityczne, stanowiące zabezpieczenie przed recydywą etatyzmu. "Solidarność" niestety nie sformułowała postulatów wychodzących poza granice "reform dopuszczalnych". Dzięki temu odniosła pozorny sukces. Jej program będzie częściowo wcielony w życie i wkrótce się przekonamy do jakiego stopnia był programem pozornym. Warto więc, by "Solidarność", nie czekając aż władze zaczną się przymierzać do III etapu zdobyła się na odwagę większego radykalizmu programowego. Przykład programu opublikowanego przez legalnie działające Krakowskie Towarzystwo Przemysłowe wskazuje iż dziś postulaty reprivatyzacji gospodarki nie są aż tak straszną herezją jak wydaje się to niektórym realistom.

Zyndram ZMASZKOWSKI

Z A S A D N I C Z O, N I E C H O D Z I O T O
Ż E B Y N I E W P A Ś Ć

W udzielonym "LIBERTASOWI" i opublikowanym w 7 numerze tego kwartalnika /z 1986 r./ wywiadzie, Przewodniczący "SOLIDARNOSCI WALCZĄCEJ" Kornel Morawiecki zapytany przez redakcję o stosunki wewnętrzne we władzach "SW", odpowiedział: "Kornel Morawiecki: SW jest za wolnością i demokracją. Dobrze, mówią oponenci i pięknoduchy, to dlaczego jej wewnętrzna struktura nie jest demokratyczna? Bo być nie może. Tu nawet nie idzie o stan walki, a o stan konspiracji. Podziemna organizacja o demokratycznej strukturze w dyktatorskim państwie - to kwadratowe koło. Lecz w cywilnej konspiracji, z natury opartej o dobrowolność i zaangażowanie uczestników, wojskowy dryl również nie popłaca. W przypadku każdego celnego uderzenia SB ścisła hierarchizacja może mieć katastrofalne skutki.

My w SW stawiamy na autorytet i uzależnienie pozycji w organizacji od osobistego wysiłku i jego efektów. Nie znaczy to, że nie mamy problemów z awansami, najczęściej nieformalnymi, oraz z wzajemnym dogadywaniem się. W poszczególnych ogniwach i władzach SW - takich jak Rada, Komitet Wykonawczy - staramy się dojść do zgody w sprawach spornych a gdy to się nie udaje - głosować. W całej organizacji za naczelną, spajającą zasadę uważamy solidarność.

LIBERTAS: Czy sytuacja, w której przywódca organizacji odgrywa tak wielką rolę, że aż jest z nią utożsamiany, nie jest niebezpieczna? Mówiąc krótko, czy SW będzie istnieć jeśli Kornel Morawiecki znajdzie się w więzieniu?

K.M.: SW to dużo więcej niż KM. Aresztowanie mnie byłoby spektakularnym, psychologicznym sukcesem SB. Uważam, że jestem jeszcze potrzebny i dlatego uważam, żeby nie wpaść ale przyszłość naszej organizacji nie zależy od mojej ostrożności i szczęścia. Zależy od tego czy my, obecni członkowie i sympatycy SW, swym działaniem i wiarą w to, co robimy, zdołamy zachęcić innych do pójścia szlakiem wolności i solidarności!"

Dalejzaś, zapytany o "konspiracyjny dzień powszedni" mówił:

K.M.: Nie narzekam na nudę i brak zajęć. Pozostając przez z górą 4 lata w ukryciu spotkałem się konspiracyjnie z prawie tysiącem nieznanymi mi przedtem osób, mieszkając w ponad 40 mieszkaniach - to, że jeszcze mogą udzielać takich jak ten wywiadów, wymownie świadczy o społecznym poparciu dla podziemia. Żyję zwyczajnie: w dzień pracuję, w nocy śpię. Nie uprawiam aero-bicu ani kulturystyki, z rzadka wywijam fikołki. Sporo czytam, sporo przesiaduję i przegaduję na spotkaniach, załatwiam korespondencję, czasem leniuchuję. Staram się też myśleć, ale nie zwariować - siebie i innych.

L.: Czy przymusowa rozłąka z nękaną ustawicznie rodziną nie rodzi w Panu czasem myśli, że...

K.M.: Nie, nie chcę, żeby to się wreszcie skończyło, zdaję sobie sprawę, że to się dopiero zaczęło. Wiem, że to co robię jest potrzebne - innym. I że przed zwycięstwem trzeba będzie umierać. Pocięszam się, że moja rodzina rozumie mój wybór. Lecz po ludzku żal mi ich i tęskno mi za bliskimi, z którymi rozdzielił mnie los.

L.: Jak Pan reaguje na wiadomości takie jak "wpadki" Borusewicza i Bujaka, członków TKK? Czy nie odczuwa Pan, że oka policyjnej sieci zagęszczają się?

K.M.: Nie odczuwam, ale tak czy tak, jest to w moim przypadku gra do jednej bramki, i prędzej czy później nastąpi wpadka. Wolę, żeby później. Zasadniczo nie chodzi o to, żeby nie wpaść, a o to, żeby pozostawić następców - lepszych następców."

Teraz, kiedy nastąpiła ta, wcześniej kalkulowana, wpadka - ciężar walki o głoszone przez Kornela Morawieckiego ideały a także o jego zdrowie i wolność przeszedł na nas wszystkich, w imieniu i w interesie których prowadził swoją niezłomną i konsekwentną działalność.

Redakcja "NIEPODLEGŁOŚCI"

P A N A S T A D E U S A S
GLOSSA DO "LIETUVOS KRIKSTO JUBILIEJUS"

W opublikowanym w 68-69 numerze naszego pisma, a dotyczącym się 600-lecia chrztu Litwy, artykule "LIETUVOS KRIKSTO JUBILIEJUS" ustosunkowaliśmy się krytycznie do pozbawienia obchodów, zwłaszcza watykańskiej beatyfikacji Jerzego Matulewicza, "jakichkolwiek odniesień polskich". Tymczasem naszej uwadze uszedł incydent już kuriozalny. Otóż, w 34/1991/ numerze "TYGODNIKA POWSZECHNEGO" z 23 sierpnia b.r. ukazało się napisane przez Huberta Łaszkiwicza a zatytułowane "W Rzymie o chrystianizacji Litwy" sprawozdanie z międzynarodowej sesji poświęconej 600 rocznicy chrystianizacji Litwy, zorganizowanej 24-26 czerwca b.r. w Rzymie, na Papieskim Uniwersytecie "Gregorianum" przez Papieską Komisję Historii Porównawczej Kościołów.

"W czasie kolokwium - pisze Łaszkiwicz - używano imion i nazw litewskich, a więc Jogaila /Jagiełło/, Vytautas /Witold/, Mindaugas /Mendog/, Vilnius/Wilno/, Naugardukas /Nowogródek/ - a co na to Białorusini? - A.W. - etc... Było to formą okazywania szacunku i tak też zostało odczytane" /...//str.3/.

No cóż, zależy przez kogo? Przez uczestniczących w sesji Litwinów być może. Ale co sądzą o tym Polacy? Niżej podpisany - nota bene zwolennik uznania niezmienności obecnych linii granicznych - sądzi, że był to objaw kompleksu winy a ponadto manifestacji braku szacunku dla polskiej historii i tradycji.

Nie kontynuując dalej tego tematu - zasługuje na odrębne potraktowanie, i uczynimy to niebawem - apelujemy: Pilnujmy się, bo jak tak dalej pójdzie spotkamy się jeszcze w księgarni z arcydziełem Adamasa Mickievičiusa zatytułowanym "Panas Tadeusas".

Artur WIECZYSTY

F O R M A I T R E Ś Ć R E A L N E G O S O C J A L I Z - M - U

System realnego socjalizmu we wszystkich niemal krajach, dotkniętych tym ustrojem wszedł w okres szybkich przemian. Aktualne staje się pytanie - co jest jego treścią, jak różnorodne mogą być jego formy? Pytania te tylko na pozór są banalne. Zakres zmian zaskakuje i czyni poprzednie odpowiedzi nieaktualnymi. Zwykle dostrzega się w socjaliźmie nie jego treść, lecz właśnie formy. Przemiany jakie następują ich właśnie dotyczą.

Klasyczna forma socjalizmu.

Za najbardziej klasyczną formę socjalizmu uznaje się zwykle stalinizm. Pogląd ten nie wydaje mi się słuszny. Przede wszystkim stalinizm był totalitaryzmem młodym. Z tego względu posiadał pewne cechy, które są nie do powtórzenia w innych warunkach. Czy cechy te są właśnie klasyczną formą socjalizmu? Nad stalinizmem ciążyło piętno terroru i strachu. To z kolei powodowało, że system posiadał coraz więcej cech dysfunkcyjnych. Innymi słowy, system ostrego terroru, typowego dla czasów stalinowskich nie mógł długo istnieć. Jego utrzymywanie wbrew rozsądkowi groziło znacznym osłabieniem państwa. Doświadczenie zwłaszcza z pierwszego etapu wojny było dla Związku Radzieckiego groźnym memento. Trudno sobie wyobrazić, by mógł on wytrzymać konkurencję militarną i ekonomiczną z Zachodem przy utrzymaniu tego stopnia represji, co w latach 30-tych.

Krótki w sumie okres stalinowski stworzył zewnętrzną szatę socjalizmu realnego, którą utożsamia się często /niesłusznie/ z istotą tego systemu. Tymczasem najważniejsze wyróżniki realnego socjalizmu to:

1. Istnienie teoretycznie lub praktycznie jednej tylko partii rządzącej; brak organizacji działających legalnie, czy choćby jawnie, niezależnych od partii.
2. Monopol na podejmowanie decyzji zastrzeżony dla kierownictwa partii z pominięciem opinii społeczeństwa, czy choćby szeregowych członków partii.
3. Brak mechanizmu wyborczego, przy pomocy którego wyłaniani byłiby członkowie państwowych i partyjnych organów przedstawicielskich /radni, posłowie, członkowie komitetów partii/. Wybór zastąpiony jest nominacją.
4. Nieujawnianie różnic zdań w społeczeństwie, a tym bardziej w instytucjach współuczestniczących w sprawowaniu władzy - frekwencja w "wyborach" zbliżona jest do 100%, takiż wynik głosowań, jednomyślne głosowanie w sejmie, KC, itd.
5. Zakaz oficjalnej krytyki wszelkich przedstawicieli władzy, niezależnie od szczebla, z wyjątkiem przypadków krytyki ogniów niższych przez wyższe /zwykle będących wstępem do "zdjęcia" niewygodnego człowieka/.
6. Kult wodzów - przywódca partii jest najwyższym autorytetem i nosicielem wszelkich cnót; ludźmi ze spisu są również jego współpracownicy - sekretarze, ministrowie, itd.
7. Monopol dla ideologii marksistowskiej w oficjalnych środkach przekazu; ideologiczna ocena produktów kultury i sztuki, a także nauk społecznych /w skrajnych przypadkach nauk w ogóle, jak na przykład genetyki w czasach Łysenki/.
8. Walczący ateizm - niepodjęcie dialogu z religią, walka ideologiczna, zakaz praktyk religijnych przez osoby z reżymem blisko związane - nauczycieli, kierowników gospodarki, pracowników państwowych.
9. Uznanie prymatu ZSRR w każdej dziedzinie, zakaz krytyki i pokazywania negatywnych faktów dotyczących nie tylko ZSRR jako państwa, lecz także poszczególnych obywateli sowieckich i instytucji /chyba, że wcześniej zostało to potępione w samym ZSRR. Warunek ten dotyczy rzecz jasna wyłącznie krajów satelickich Związku Radzieckiego.

Ta najbardziej klasyczna forma socjalizmu występowała w Polsce po Październiku, w czasach Gomułki, zaś w innych krajach bloku praktycznie do dzisiaj.

Ewolucja systemu.

Wiele z wymienionych powyżej cech klasycznej formy socjalizmu nie występuje w dzisiejszych systemach, przy czym niewątpliwie największe odstępstwa /i najwcześniejsze/ dokonały się w Polsce. Przyjrzyjmy się im pokrótce.

1. Punkt 1 pozostał w dalszym ciągu nienaruszony. Nie ma poza komunistyczną partią innej, współuczestniczącej w sprawowaniu władzy, czy też konkurującej z nią na tym polu. Nastąpiło jednak znaczne osłabienie PZPR, jej autorytetu i sprawności działania. Znalazło to praktyczny wyraz w zastąpieniu na niektórych szczeblach władzy cywilnych działaczy partyjnych przez wojskowych oraz istnieniu drugiego, obok Biura Politycznego ośrodka władzy, w postaci Komitetu obrony Kraju. Co prawda istnieje unia personalna między tymi dwoma centrami, lecz praktycznie są one od siebie niezależne. Osłabienie PZPR znalazło też swój wyraz na szczeblu niższym. W zakładach pracy partia jest mało widoczna. Ta ewolucja nie jest wynikiem świadomych decyzji władz lecz skutkiem stanu faktycznego - kryzysu partii.

2. Zgodnie z tym, co powyżej napisałem trudno mówić o całkowitym monopolu na

decyzje, zastrzeżonym dla Partii. Decyzje podejmowane są przez biurokratów różnego rodzaju - wojskowych, cywilnych bezpartyjnych, a także wciąż przez funkcjonariuszy PZPR. W jakimś sensie nastąpiło więc poszerzenie kręgu władzy. Komuniści zawsze lubili otaczać się bezpartyjnymi figurantami, którzy zwykle gorliwiej wykonywali ich polecenia, niż sami członkowie Partii. W obecnym rządzie kilka ważnych funkcji sprawują bezpartyjni fachowcy, których trudno jednak uważać za jedynie posłusznych wykonawców poleceń Biura Politycznego /myślę przede wszystkim o profesorze Sadowskim/. To "poszerzanie kręgu władzy" nie oznacza jednak dopuszczenia do niego zorganizowanych grup z poza dotychczasowego establishmentu. Z tego względu "bezpartyjni fachowcy" dopuszczeni do współudziału we władzy nie mają wystarczającego autorytetu, by odgrywać rolę samodzielną. Rozumiał to zapewne dobrze Aleksander Paszyński, odmawiając przyjęcia stanowiska Ministra Budownictwa.

3. W czasie kampanii przed IX Zjazdem PZPR kandydatów wybierano prawie demokratycznie. W miarę uczciwe wybory miały też miejsce w czasie samego Zjazdu. Na I sekretarza kandydowały dwie osoby. Można więc mówić o doniosłych zmianach. Tak to było zresztą komentowane przez dziennikarzy zachodnich. Tymczasem jednak wybrane w "demokratyczny" sposób władze partyjne zlikwidowały "Solidarność", obaliły zbyt miękkiego przywódcę /Kanię/, krwawo rozprawiły się z robotnikami. W czasie kampanii na X Zjazd z demokratycznej fasady niewiele już pozostało. Owszem, władze dostrzegają nośność idei rzeczywistego wyboru i starają się czasami ją stosować. Głośnym tego przykładem było veto radnych w Ciechanowie, przeciw mianowanemu przez Centrum wojewodzie. Mówi się również o reformie ordynacji wyborczej, w kierunku rzeczywistego wyboru między kandydatami. Czy więc komuniści naprawdę zamierzają wprowadzić wolne wybory? Trudno na poważnie żywić takie nadzieje. Aby wybory miały sens wyborcy muszą być bowiem zorganizowani. Brak tego powoduje, że wybór jest przypadkowy i kontrolując wybory łatwo jest przeprowadzać manipulacje. Nie jest to już co prawda ta prymitywna procedura, polegająca na nominowaniu jedyne kandydata i zmuszaniu wyborców, by podnieśli rękę na znak aprobaty, lecz manipulacja bardziej subtelna. W czasie wyborów delegatów na IX Zjazd ujawniły się w Partii struktury niezależne od władz centralnych. Nieważne, czy były one zależne od innych ośrodków, czy nie, ważne, że te tzw. struktury poziome miały swe własne kanały informacyjne, wysuwały własne programy, potrafiły się wokół nich zgrupować. Gdyby na Zjeździe struktury poziome miały swobodę występowania mogłoby to doprowadzić do przejęcia przez nie władzy, bądź stworzenia przynajmniej liczącej się frakcji. Przed samym Zjazdem struktury te zostały zastraszone groźbą sowieckiej interwencji i w krótkim czasie przestały istnieć. Delegaci wybierani byli więc nie tyle według głoszonych poglądów, ile według życiorysów. Preferowano klasę robotniczą, najchętniej kandydatów nie związanych dotychczas z wysokimi szczeblami władzy, nie wyrażających ostrych poglądów. W efekcie wybrano delegatów a później KC - ludzi w większości biernych, pozbawionych w ogóle poglądów, doskonały materiał do manipulacji.

W Ciechanowie po zablokowaniu przez radnych /"wybranych" w wiadomy sposób/ pierwszej kandydatury przywiezionej w teczce "wybrano" jednego z dwóch nowych kandydatów, zaproponowanych przez władze w Warszawie.

4. W czasie ostatnich "wyborów" najpierw do rad narodowych, później do Sejmu oficjalne dane mówiły, iż frekwencja wyborcza /a więc rzeczywisty wskaźnik popularności władz/ wynosiła 70-75%. Nie ważne, czy wyniki te są sfałszowane, czy nie. I tak nie oznaczałyby one faktycznego wskaźnika popularności komunistów w Polsce. Ważne jest co innego. Otóż władze przyznały, iż pokaźny procent obywateli bojkotuje wybory lub głosuje przeciw. Nie chodzi więc już o garstkę dysydentów, wicherzycieli, chuliganów, czy inny podobnie paskudny element, lecz o obywateli, którzy niestety mają prawo do życia w PRL. To przyznanie się władz do rzeczy oczywistej było skutkiem masowości ruchu faktycznie opozycyjnego wobec komunistów: "Solidarności". Precedens został uczyniony i w przyszłości trudno będzie władzy powracać do wyników 99,9%. Propaganda znalazła zresztą szybkie wytłumaczenie znacznego obniżenia się frekwencji wyborczej. W każdym przecież społeczeństwie poważny margines ludzi nie idzie do wyborów z różnych, nie koniecznie kontestatorskich powodów. Tłumaczenie bardzo logiczne, tyle, że nie wyjaśnia dlaczego w krajach ościennych wciąż utrzymuje się frekwencja słusza. "Unormalnienie" wyników pseudowyborów idzie w parze z pojawieniem się głosów sprzeciwu w czasie

głosowań w Sejmie, KC, radach narodowych, itd. Oczywiście wyniki głosowania nigdy nie przesądzają o rzeczywistych posunięciach władz wykonawczych. Przeciw jest kilka - kilkanaście głosów. Jest to jednak postęp kolosalny wobec okresu jeszcze 10 lat temu. Pamiętamy wszyscy pamiętne głosowanie w sprawie zmian konstytucji, kiedy to jedyny Stanisław Stomma wstrzymał się od głosu, co było dowodem jego wielkiej odwagi i spowodowało zresztą likwidację Koła "Znak" przez komunistów.

5. Zakaz krytyki członków władz został poważnie ograniczony. Pod tym względem klasyczna forma socjalizmu realnego została najgłębiej zmieniona. Jedyne kilka osób z najwyższych władz pozostaje poza obrębem dopuszczalnej krytyki. Władze zresztą dostosowały się do nowej sytuacji, celowo wyznaczając pewnych swych przedstawicieli, jako potencjalne obiekty krytyki. Rolę taką pełni choćby Urban, dawniej mocno krytykowany był Krasiński, Nieckarz, Łakomic, Siwak. Rzecz jasna, krytyka poszczególnych osób nie szkodzi samemu komunizmowi, zwłaszcza gdy nie są to czołowe osobistości polityczne. Zewnętrzna zmiana jest jednak szokująca. Przed Sierpniem zapisy cenzury zabraniały nie tylko krytyki ministrów, ale nawet przedstawiania ich jako ludzi prywatnych. Tradycyjny wizerunek komunistycznego przywódcy pokazuje postać bez życia prywatnego, osobistych słabostek, postać z innego świata. W ostatnich latach, być może pod wpływem doradców znających świat zachodni nastąpiły tu zmiany zasadnicze. Dla istoty komunizmu są to zmiany bez znaczenia, dla szaty zewnętrznej-przekształcenia zasadnicze.

6. Jaruzelski, mimo że skumulował w swych rękach władzę w stopniu niespotykanym od początku lat 50-tych, nie dopuścił do powstania wokół swojej osoby kultu wodza. Były takie zakusy w roku 1982, lecz później wygaszono propagandę wodzostwa. Znowu być może ekipa byłych dziennikarzy, obecnie doradców Jaruzelskiego wytłumaczyła kandydatowi na wodza, iż nic bardziej nie odstręcza społeczeństwa od przywódcy Partii jak codzienne sprawozdania telewizyjne z jego poczynañ. W latach 70-tych każdy dziennik telewizyjny zaczynał się od pokazania wodza. Późniejsze dzienniki, cokolwiek by o nich nie mówić, częściej pokazują podróże prymasa Glempa niż I sekretarza.

7. Monopol marksistowskiej propagandy nie istniał w Polsce praktycznie nigdy. działo się tak za sprawą Kościoła. Chrześcijaństwo zawsze stanowiło w PRL alternatywę wobec marksizmu, nawet w latach 50-tych. Marksistowska filozofia powielana była w milionowych nakładach, chrześcijańska w znacznie mniejszych, nie była jednak niedostępna. W latach 60-tych ze względów politycznych podjęto ideologiczną krucjatę przeciwko rewizjonizmowi. Książki Schafa, Kołakowskiego, Baumana, Brusa zostały potępione. Już jednak w latach 70-tych zrezygnowano z ostrej walki na płaszczyźnie filozofii. W "Studiach filozoficznych" ukazywały się artykuły życzliwie omawiające dorobek Lukacsa, Korsch'a, Marcuse'go, a nawet potępianych przez Lenina empiriokrytyków. Bez skrępowania ukazywały się też prace filozofów chrześcijańskich /oczywiście z wyjątkiem tych, które stanowiły krytykę reżymu komunistycznego, jak Maritaina, Bierdiajewa, Bocheńskiego/.

8. Walczący ateizm istnieje dziś tylko w swym skansenie - zawodowych działaczy i publicystów. Nie wyklucza to walki z Kościołem, lecz chodzi tu o walkę polityczną, a nie ideologiczną. Z tej Partia zrezygnowała, zdając sobie sprawę ze swych nikłych szans na wygranie. Być może na prowincji wciąż jeszcze zdarzają się szykany w stosunku do wiernych, lecz nie jest to problem porównywalny z tym w latach 50-tych i 60-tych.

9. Prymat ZSRR wciąż jest uznawany, lecz na fali sowieckiej pierestrojki i głośności znacznie więcej pojawia się obiektywnych obrazów Kraju Rad. W sumie jednak zmiany w tym punkcie uznać trzeba za niewielkie. Tu też najłatwiej sobie wyobrazić szybki powrót do ortodoksji.

Treść komunizmu.

Przedstawione głębokie zmiany formy komunizmu nie dotyczą podstaw, na których system ten się opiera. Najważniejsze są tu dwie sprawy - państwowa własność gospodarki i system nomenklatury. Te dwie zasady możnaby nazwać w języku markso-wskim bazą systemu, podczas gdy zewnętrzne formy stanowią jego nadbudowę. Baza pozostaje bez zmian. Owszem, dokomuje się pewnych kosmetycznych poprawek, lecz jak to widać na przykładzie nieszczęsnej reformy gospodarczej nie dochodzi do przemian zasadniczych. Możliwe to skomentować ironicznie, że w komunizmie nie działa słynne stalinowskie prawo o koniecznej zgodności bazy z nadbudową.

Powody zmian.

Istnieje pokusa, by skomentować zmiany w formach socjalizmu realnego słowami Lampeduzy: Zmieniono wszystko, by wszystko zostało po staremu. Jak powiedziałem treść systemu pozostała nie zmieniona. Zmiany form za każdym razem miały na celu dostosowanie się do okoliczności. Szczególnie obecna ekipa ma duże talenty socjotechniczne i rozumie, że utrzymywanie pewnych starych form szkodzi reżymowi i elicie władzy. W czasach stalinowskich kult wodza miał na celu nie tylko spełnienie zachcianki dyktatora, lecz miał też funkcje integracyjne. Stalin był spadkobiercą carów, utożsamiał nie tylko ideę komunizmu, lecz także ideę Rosji. Taki kult wodza-tytana jest w prymitywnym społeczeństwie funkcjonalny. Zresztą, na kult ten dawali się nabrać czołowi luminarze zachodniej myśli. Te same jednak zabiegi w stosunku do powiedzmy Czernienki mogły tylko śmieszyć. Kult wodza w dzisiejszej Polsce byłby tylko schlebaniem miłości własnej przywódcy. Z tej zachcianki dyktator może łatwo zrezygnować, jeśli uświadomi sobie jakie korzyści przyniesie mu ta rezygnacja.

Podobnie prostym zabiegiem jest zezwolenie na wybór między kilkoma kandydatami. Upowszechnienie się tego rodzaju procedury na przykład wobec wojewodów utrudniłoby co prawda władzom centralnym personalne rozgrywki, lecz byłaby to trudność zupełnie nieznaczna. Tymczasem propagandowe efekty mogłyby być istotne. A poza tym, co najważniejsze, partyjny monopol prowadzenia polityki personalnej na wyższych szczeblach /czyli nomenklatura/ byłby wciąż zachowany.

Granice przemian formy socjalizmu.

W gruncie rzeczy z przytoczonym wyżej cytatem z książki Lampeduzy nie zupełnie się zgadzam. Władza zawsze ustępuje pod naciskiem społeczeństwa lub po prostu okoliczności, starając się jak najwięcej zachować dla siebie. Zawsze stara się zmienić jak najmniej. Poszczególne zmiany są więc często niezauważalne. Gdy jednak spojrzymy na ewolucję w dłuższym horyzoncie czasowym dostrzec możemy istotne przekształcenia. To prawda, że podstawa komunizmu nie została w Polsce naruszona, ale zmiana form sprawia, że państwo pozostawia dziś znacznie więcej swobody niż kiedykolwiek przedtem.

Dyskusja o reformowalności /lub nie/ socjalizmu wiąże się z innym zagadnieniem: czy możliwe są przemiany ciągłe, czy tylko skokowe. Patrząc na ewolucję form socjalizmu można jednoznacznie odpowiedzieć, iż zmiany te mają charakter ciągły /co nie oznacza, że prostoliniowy/. Wśród wymienionych dziewięciu kanonów formy tego ustroju nienaruszony pozostał pierwszy - istnienie jedynej partii. Pomijam tu stosunek do ZSRR, gdyż jest to problem niejako zewnętrzny. Inne uległy zmianie, choć była to naogół zmiana kosmetyczna. Nie ma jednak powodów, by zmiany te nie mogły być głębsze. Jest to jak zaznaczyłem proces ciągły. Nie można sobie dziś wyobrazić pluralizmu politycznego w stylu zachodnim bez likwidacji istoty komunizmu. Można jednak założyć stopniowe zmniejszanie monopolu władzy, idące "od dołu", to jest poczynając od stopnia gminnego, czy dzielnicowego. Można sobie także wyobrazić istnienie opozycyjnej legalnej choć koncesjonowanej partii, mającej swych przedstawicieli w sejmie. Można sobie nawet wyobrazić istnienie dwóch partii typu komunistycznego, konkurujących ze sobą o władzę w wolnych wyborach, choć ten obraz pozostaje na razie w sferze politic fiction. Nie to jest jednak najistotniejsze jak daleko i jak szybko będzie przebiegała ewolucja form komunizmu. Ważniejsze jest tu inne pytanie - czy ta ewolucja jest przez nas pożądana, czy nie. Zagadnienie jest klasyczne - czy popierać reformy umacniające reżym, lecz nam dające więcej swobody, czy też przyjąć zasadę, że im gorzej, tym lepiej. Na pytanie to musi sobie odpowiedzieć opozycja. Osobiście optuję za odpowiedzią pierwszą, co nie znaczy bym wierzył, że ewolucja reżymu będzie szybka, bezbolesna i że dokona się bez naszych nacisków. Sama ewolucja formy, bez zmiany podstawy komunizmu nie zadowoli nas, lecz każda wywalczona swoboda pozwala na skuteczniejszą działalność i przybliża nas do celu ostatecznego. Gdzieś tam na wykresie możliwej ewolucji formy ustroju jest punkt, którego przekroczenie spowoduje zmiany nieodwracalne, także w samej jego treści.

"Międzynarodówka Oporu" powstała w Paryżu w 1983 roku. Pierwsza konferencja prasowa odbyła się w Paryżu 16 maja 1983 r. i spotkała się z dużym zainteresowaniem ze strony prasy światowej. W dwa dni później, w niepodpisanej artykule gazety "L'Humanite", która jest organem Francuskiej Partii Komunistycznej, stwierdzono, że "Międzynarodówka Oporu" jest rekonstrukcją słynnej we Francji LVF - Lègion des Volontaires Francois Contre le Bolchewizme. Formacja ta walczyła w niemieckich mundurach u boku armii hitlerowskiej. "Międzynarodówka Oporu" wniosła pozew do sądu przeciwko "L'Humanite". 10 lutego 1984 sąd ogłosił wyrok uznając "L'Humanite" winną i wyznaczył karę grzywny."/x/

Międzynarodowy totalitaryzm zagraża światu. Powinien spotkać się z międzynarodowym oporem. Temu celowi służyć ma powstała w 1983 r. "Międzynarodówka Oporu". Jej założyciele, i.in Władimir Bukowski, Władimir Maksimow, Armando Valladares deklaruja powołanie międzynarodowej organizacji ukierunkowanej na walkę z totalitarnymi systemami władzy politycznej. Stwierdzają oni, że system ten powoli, ale systematycznie toruje sobie drogę do coraz to nowych krajów, niezależnie od ich miejsca położenia. Wietnam, Laos, Kambodża, Etiopia, Angola, Jemen Południowy, Nikaragua i Afganistan to nowsze i najnowsze przykłady zniewolonych narodów. Strategia współczesnego totalitaryzmu jest przejrzysta a co najważniejsze - skuteczna. Szantażując ludzkość prawdopodobieństwem wojny atomowej postanowił on rzucić na kolana współczesne demokracje Zachodu, bez wywoływania tej wojny. Autorzy deklaracji stwierdzają dalej, że kraje demokratyczne z przyczyn politycznych nie mogą się w całkowity sposób odciąć od kontaktów z przedstawicielami totalitarnych reżymów. Zauważają jednak, że te polityczne kontakty powodują pozostawienie swojemu losowi krajów zniewolonych.

Największą groźbę dla ludzkości we współczesnym świecie nie stanowi groźba wojny atomowej, lecz sowiecki imperializm stawiający sobie ciągle główny cel - panowanie nad światem. Ponieważ groźba ta jest dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek realna, a demokracje nie czynia wiele, aby zatrzymać pochód idei i praktyki totalitaryzmu, sygnatariusze postanawiają powołać do życia "Międzynarodówkę Oporu", organizację, która poza rządami i ugrupowaniami politycznymi będzie prowadzić dialog z narodami zniewolonymi, przypominając światu o ich tragicznym losie. "Międzynarodówka Oporu" to jednolity front oporu przeciw totalitaryzmowi w formie ciągłego przypominania wszystkim ludziom dobrej woli, że istnieją kraje i narody, które nie mogą stanąć o sobie, a ich droga do wyzwolenia zależy przede wszystkim od jednolitej i konsekwentnej postawy świata zachodniego.

Na czele "Międzynarodówki Oporu" stanął emigrant rosyjski Władimir Bukowski. Bukowski jest jednym z niewielu desydentów sowieckich, który tak jednoznacznie ustosunkowuje się do systemu sowieckiego. Kiedy inni jego koledzy próbują z nadzieją patrzeć np. na przeobrażenia w Związku Radzieckim pod rządami Gorbaczowa, Bukowski ostrzega świat przed kolejną złądą. Twierdzi, że Gorbaczowowi w najmniejszym stopniu nie zależy na pomyślności ekonomicznej i dobrobycie własnych narodów. Gorbaczow jest zmuszony przeprowadzić daleko idące zmiany ekonomiczne po to aby ratować system totalitarny, a nie po to by go zmieniać. Bukowski ostrzega tych polityków Zachodu, którzy usiłują widzieć w Gorbaczowie europejskiego męża stanu, przywódcę o zbliżonym do nich systemie wartości. Gorbaczow wg Bukowskiego zawsze pozostanie niewolnikiem systemu komunistycznego, a jedynym jego celem jest ten system tak wzmocnić, aby znów stał się atrakcyjny przynajmniej dla ludzi, którzy się z nim jeszcze bezpośrednio nie zetknęli. Pierestrojka, głośność to słowa wytrychy, które mają otworzyć bogate banki zachodnie. Jest to niewątpliwie paradoks. System totalitarny, którego jedynym celem jest zniszczyć istniejące jeszcze demokracje, jest przez te demokracje w dużej mierze utrzymywany przy życiu. Bukowski w ostrych słowach przypomina Zachodowi, że utrzymując finansowo komunizm przyczynia się do jego wzmocnienia. Narody radzieckie i narody podbite nic z tego nie mają, a jeżeli już, to bardziej skuteczne policyjne represje.

Nie należy więc wierzyć w dobre intencje przywódców komunistycznych. Jest to jeszcze jeden chwyt propagandowy, obliczony na naiwność ludzi, polityków i publicystów zachodnich. Gdy pierestrojka przestanie być potrzebna, a sowieci /x/ Broszura "MIĘDZYNARODÓWKA OPORU" /"INTERNATIONALE DE LA RESISTANCE - RESISTANCE INTERNATIONAL"/, Paryż

wyciągną od Zachodu tyle pieniędzy i myśli technicznej ile będzie potrzeba, stosunki w Związku Sowieckim wrócą do normy, a nowe kraje w różnych częściach świata podziela los Afganistanu.

Nie trzeba być Bukowskim, aby podobnie myśleć i podobnie pisać, ale trzeba mieć autorytet Bukowskiego, aby myśli te docierały tam gdzie powinny. Czy odniosą jakiś skutek? Należy w to wątpić. Ale chyba nie ma innej drogi zatrzymania komunizmu, jak głośne mówienie prawdy o tym systemie i jego celach. "Międzynarodówka Oporu" podjęła się tego zadania. Należy sądzić, że ludzie o tak głośnych nazwiskach jak: Bukowski, Raymond Aron, Fernando Arrabal, Saul Bellow, Alain Besancon, Winston S. Churchill, Robert Conquest, Józef Czapski, Milovan Đilas, Andre Gluksman, Eugene Ionesco, Yehudi Menuhin, Norman Podhoretz, Jean-Francois Revel, Mścisław Roztropowicz, Francois Fejtö, Simone Veil, Georg Will, Simon Wiesentha i wielu innych osiągną tu przynajmniej to, że system sowiecki ostatecznie przestanie budzić zainteresowanie i sympatię intelektualistów i niektórych zachodnich grup politycznych. Jest to pierwszy krok. Wolne społeczeństwa właściwie poinformowane o zagrożeniach i zakusach totalitaryzmu, będą mogły skutecznie wywierać wpływy na swoje rządy, aby nie podejmowały one żadnych politycznych kroków osłabiających siłę zachodnich demokracji.

"Międzynarodówka Oporu" jest pierwszą organizacją, która zdołała połączyć ludzi i organizacje z różnych krajów i postawić sobie jeden cel ponad wszelkimi podziałami politycznymi i etnicznymi. Jeżeli światu grozi ekspansjonizm totalitaryzmu uosobiony przede wszystkim w ideologii komunistycznej, to trzeba wspólnego wysiłku, aby tę groźbę oddalić.

Wolność narodów i jednostek jest zbyt cenną rzeczą, aby powierzać ją wyłącznie sumieniom zawodowych polityków. Wolności muszą bronić wszyscy.

Dziś, w siedemdziesiątą rocznicę zamordowania raczkującej demokracji w Rosji i narodzenia się międzynarodowego totalitaryzmu życzymy "Międzynarodówce Oporu" by jak najszybciej działalność jej okazała się niepotrzebna. Co nastąpi wtedy, kiedy zniewolone narody odzyskają wolność a sowiecki totalitaryzm znajdzie się na śmietniku historii.

Metody NON-WIOLEŃCZYK

K A S S A N D R A X X W I E K U NA SIEDEMNDZIESIĘCIOLECIE BOLSZEWICKIEJ REWOLUCJI

Wśród konkluzji podsumowujących "Krótką Historię Związku Radzieckiego" /wydawnictwo "MYLI NIEINTERNOWANEJ", Kraków 1984/ Szczonego Trzymalskiego - polecamy: na 170 zaledwie stronach niezwykle jasno i precyzyjnie przedstawiony przebieg najistotniejszych wydarzeń ułatwiający zrozumienie podstawowych tendencji sowieckiego komunizmu, znakomite wręcz sylwetki przywódców, zwłaszcza Chruszczowa i Breżniewa, obszerna jak na taką niewielką objętość, faktografia - przeczytaliśmy i taką:

"Współczesny ustrój ZSRR jest karykaturą wizji Karola Marksa, stanowi zaprzeczenie niemal wszystkich jego prognoz na temat kształtu przyszłego społeczeństwa komunistycznego, czy będzie to podstawowa jego teza o zaniku państwa jako narzędzia represji, czy też równie zasadniczy postulat zapewnienia jednostce optymalnych warunków dla samorealizacji, warunkiem czego byłoby zagwarantowanie wszystkim członkom społeczeństwa wolności politycznych i obywatelskich. Potępiający tak bezwzględnie i z taką pogardą cenzurę autor "Kapitału" nie mógł przewidzieć, iż właśnie ustrój powołujący się na jego nazwisko doprowadzi do absolutnej perfekcji kontrolę nad intelektualną i duchową działalnością człowieka, że rozbuduje do niebываłych rozmiarów system dławienia niezależnej myśli."/str.148-9/

Otóż na takie stwierdzenia nie ma zgody. I to z dwóch powodów:

- po pierwsze, jest to usprawiedliwienie intelektualnego utopisty, który jakoby nie odpowiada za to, że okazał się "czarnoksiężnikiem", którego nauki zostały nadużyte przez nieudolnych czy też pełnych złej woli późnych uczniów /Lenina czy Stalina/. Tymczasem, jeśli ktoś nieważne z jakich powodów otworzył puszkę Pandory to naprawdę, przynajmniej dla niżej podpisanego, bez znaczenia jest czy uczynił to świadomie czy też nie.

- po wtóre, konsekwencje idei Marksa były jednak do przewidzenia. Oczywiście nie wszystkie. Zwłaszcza te, związane z politycznymi tradycjami i obyczajami Rosji, gdzie wbrew Marksowi, podjęto ten gigantyczny eksperyment. Stąd za sowieckie ludobójstwo, za Gulag, za zniewolenie licznych narodów i grup etnicznych,

za eksport rewolucji, za atomowe zagrożenie całego świata odpowiedzialność ponoszą przede wszystkim Lenin i Stalin, Marks zaś w znacznie mniejszym stopniu. Jednakże takie przyjemne cechy wprowadzonego w życie wg recepty Marksa nowego ustroju jak totalne, nieporównywalne z niczym znanym dotychczas, zniewolenie człowieka, jak powszechna pauperyzacja, chaos gospodarczy, represyjność, zachwianie porządku społecznego, rozbudowany "do niebywałych rozmiarów" system dławienia niezależnej myśli, onnipotencja państwa kontrolującego wszelką "intelektualną i duchową działalność człowieka" - wszystko to jest skutkiem utopijnych wizji Karola Marksa nie zaś, jak chce Trzymalski, ich karykaturą.

Ażeby nie być gołosłownym pozwolę sobie sięgnąć po wydaną po raz pierwszy w roku 1909, więc przed jakimkolwiek poza Komuną Paruską socjalistycznym eksperymentem, a reedytowaną w roku 1983 przez Oficynę Liberałów minipowieść Teodora Jesko-Choińskiego zatytułowaną "Po Czerwonym Zwycięstwie". Jest to polityczna fantazja ukazująca konsekwencje wprowadzenia socjalizmu - te wymienione powyżej, a które tak dobrze znamy na własnej skórze. Nie będę ich szczegółowo opisywał, Czytelnika odsyłam do oryginału. Tu chcę zaznaczyć, że choć Choiński także się mylił, i to poważnie - socjalizm wg niego poszalał sobie tylko rok, autor nie przewidział bowiem zaistnienia "Wielkiego Białego Brata", to jednak współczesny czytelnik jego fantazji co chwila przeciera oczy ze zdumienia. Jaki? To już w roku 1909 można było przewidzieć do czego to wszystko doprowadzi? I to znając tylko teoretyczne założenia i oczywiście całkiem niezłą naturę ludzką? A co najbardziej może zdumiewa, to to, że nie przewidziały konsekwencji socjalistycznego eksperymentu czołowe umysły XX wieku - tezy intelektualne i autorytety moralne - wszyscy oni budzą się dziś, po spżenicznowskich rewelacjach o Gułagu i po polskiej "Solidarności", że tak się wyrażę, z r ę k ą w n o c - n i k u.

Zaś prowincjonalny /rzeczywiście/ polski tradycjonalista i antysemita jakim był Teodor Jesko-Choiński okazuje się zapoznaną Kassadrą XX wieku.

Arnold GALL

U W A G I N A M A R G I N E S I E: BEZMYŚLNE? NIE! ROZMYŚLNE

"W siedemdziesięciu bitwy pod Krechowcami", w 33/1990 numerze "TYGODNIKA POWSZECHNEGO" z 16 sierpnia b.r., ukazały się "WSPOMNIENIA O PIERWSZYM PUŁKU" ułanów Krechowieckich. Właściwie nie są to wspomnienia, a - napisana przez Bohdana Królikowskiego, syna krechowiaka zaginionego "w roku 1940 wraz z innymi jeńcami obozu w Ostaszkowie" - krótka historia ułańskiego pułku rozslawionego sześciu skutecznymi szarżami na broniących się 25 lipca 1917 r. we wsi Krechowce Niemców.

Zainteresowanych historią odsyłam do oryginalnego artykułu, sami natomiast pragniemy zwrócić uwagę na jego zakończenie. "Nie ma już Pierwszego Pułku Ułanów Krechowieckich - pisze Królikowski - nie spotykamy na ulicach miast żołnierzy z amarantowo-białymi proporczykami na kołnierzach. Tak musi być."

Otóż, wcale nie musi. Pewnie - współcześnie - to anachronizm. Ale przecież sa czołgi czy transportery opancerzone. Zresztą odtworzony w sowietach i walczący w kampanii włoskiej pułk przesiadł się właśnie na czołgi. Tak też postępowano i w innych armiach. Tradycje bojowe to zbyt cenna rzecz by z nich beztrudno zrezygnować. I krechowiacy, właśnie jako jednostka pancerna, mogliby istnieć w armii polskiej. Mogliby... gdyby nie komuniści. To oni, a nie jakiś abstrakcyjny mus ponoszą odpowiedzialność także i za to, że "nie ma już Pierwszego Pułku Ułanów..."

W rubryce "WSRÓD KSIĄŻEK" zamieszczonej w 29/1986/ numerze "TYGODNIKA POWSZECHNEGO" z 19 lipca b.r. znalazłem informację o dwóch książkach: S. Anieli Rybak i Haliny Otorowskiej-Wrońskiej "Szkoła PP. Norbertanek w Krakowie" i Antoniego Bielaka "W dawnym gimnazjum /relacja nauczyciela/" - monografiach dwóch krakowskich szkół "bezmyślnie" wg recenzenta, zlikwidowanych w latach 1947-50.

Otóż, na takie stawianie sprawy nie ma zgody. Teza o b e z m y ś l n y m l i k w i d o w a n i u z a s t a n e j i n f r a s t r u k t u r y o ś w i a t o w e j , n a u k o w e j / P o l s k a A k a d e m i a U m i e j ę t n o ś c i / , a r t y s t y c z n e j / P o l s k a A k a d e m i a L i t e r a t u r y / , g o s p o d a r c z e j / p r z e m y ś l , r z e m i o ś l o , h a n d e l / u n a o c z n i a p u ł a p k ę w j a k ą z i ą p a ł s i ę t y g o d n i k o w y r e c e n z e n t . C h c i ą ł m i a n o w i c i ę w y r a z i ć s w ó j s t o s u n e k d o a b s u r d a l n e j , z j e g o p u n k t u w i d z e n i a .

decyzji wczesnych komunistów i nazwał ją b e z m y ś l n ą. Tymczasem polityka wczesnych komunistów, niezależnie od tego czy uważa się że zgodnie ze swoimi deklaracjami dążyli oni do uszczęśliwienia - wbrew jego woli - ludu pracującego miast i wsi, czy też raczej sądzi, że realizowali cele strategiczne Imperium Sowieckiego, na pewno nie była b e z m y ś l n a. Polityka ta była nie tylko p r z e m y ś l a n a, była także wcześniej sprawdzona, realizowana w praktyce. Oczywiście, jej podstawowym narzędziem był terror. Podstawowym, ale nie jedynym. Działania socjotechniczne, mające doprowadzić do zerwania związków z przeszłością w celu łatwiejszego wychowania nowego sowieckiego człowieka, człowieka wykorzenionego z historii i tradycji własnego narodu, pozbawionego jakiegokolwiek niezależnego systemu wartości, a więc uległego narzędzia w rękę władzy; były jego r o z m y ś l n y m uzupełnieniem.

Tak jak r o z m y ś l n y m było powtórzenie tej taktyki w trzydzieści lat później, podczas rozprawy z "SOLIDARNOSCIĄ". Że zaś ograniczyła się ona do niektórych tylko instytucji - ZLP, SPATIF, zawieszony PEN-club - że nie dotknęła KIKów, Towarzystw Naukowych, Towarzystw Kulturalnych, nie dowodzi większego rozsądku "realnych" komunistów, tylko ich politycznej słabości i ideowej demoralizacji.

Dziś już wiemy, że taktyka ta zarówno w latach 50-tych jak i 80-tych, komunistom nie wyszła. Gimnazjum im. św. Jacka i szkoła PP.Norbertanej wznowią pewnie przedziej czy później swoją działalność. Na ulicach polskich miast pojawiają się napewno żołnierze z amarantowo-białymi proporczykami. Wtedy kiedy powtórzy się cud sprzed 69 lat z listopada 1918 roku. W Niepodległej.

CZYTACZ

W O J N A G P U D N I O W A W E D Ł U G A M E R Y K A N Ó W

W roku 1987 w kwietniowym numerze "KULTURY" ukazał się długi /ponad 30 stron naszego wzoru/ wywiad z płk. Ryszardem Kuklińskim, "naszym" człowiekiem w sztabie przygotowującym wprowadzenie stanu wojennego w Polsce. Publikacja ta wywołała sensację. Nadawały ją w odcinkach wolne rozgłoszenie - sam słuchałem, nie pamiętam, "GŁOSU AMEPYKI" czy "WOLNEJ EUROPY". Wielokrotnie przedrukowywano ją w Kraju. Pojawiły się liczne sprawozdania, omówienia i dyskusje w prasie podziemnej. Na ogół nie kwestionowano rewelacji Pułkownika, przyjmując wszystko co miał do powiedzenia z dobrodziejstwem inwentarza. Otóż, nie wydaje mi się to słuszne.

Wypowiedzi Kuklińskiego obejmują bowiem jakby trzy sfery. Motywacje jego postępowania, informacje o wydarzeniach, oraz komentarze do nich. Zdaniem niżej podpisanego tylko sfera faktów nie budzi wątpliwości. W tym wymiarze opowieść Pułkownika układa się w logiczny ciąg zdarzeń, niesprzeczny, a właściwie zgodny z tym co wiemy o komunistycznym behawiorze /1/, mentalności peerelowskich wojskowych oraz o stosunkach wewnątrz Imperium. Co ciekawsze, przedstawiając przekonywujące dowody na to, że "Solidarność" skazana była na zagładę już w momencie swego powstania /2/ niezależnie od stopnia radykalizmu Związku czy ruchu Społecznego oraz ukazując bez osłonek całkowitą zależność władz peerelu od Związku Sowieckiego pułkownik Kukliński potwierdził zasadność politycznych pryncypiów, na których opiera się współczesny nurt niepodległościowy opozycji polskiej/3/.

Przyjrzyjmy się choćby jak w relacji Pułkownika prezentują się peerelowskie władze. Na początku dowiadujemy się, że ani generał Jaruzelski, ani nawet Stanisław Kania, przeciwny wprawdzie rozwiązaniom siłowym, nie próbowali nawet przeciwstawić się sowieckim naciskom, ba naciski te podbudowywali tezą o kontrrewolucji w Polsce. A jak wiadomo, mówi Kukliński, "z kontrrewolucją się nie rozmawia. Kontrrewolucję miażdży się siłą." Pułkownik sądzi, że "gdyby duet kierowniczy Kania-Jaruzelski od początku powiedział Rosjanom "NIE", wtedy, pod naciskiem jawnych ataków i gróźb Moskwy, "Solidarność" musiałaby zmienić front walki i stanąć w pierwszym rzędzie w obronie suwerenności i integralności kraju." Zapewnia, że "Związek Radziecki cofnąłby się, gdyby kierownictwo partyjno-wojskowe i ludność utworzyły wspólny front". Tymczasem "w wewnętrznym konflikcie Polaków, partyjno-wojskowe kierownictwo PRL, to jest Kania i Jaruzelski, stanęli po stronie ZSRP" a nie po stronie społeczeństwa. Z wiadomym skutkiem.

Dalej Kukliński wyjaśnia, jak jeszcze na przełomie listopada i grudnia 1980 /1/ sposobach zachowania /2/ rozwi z nie siłowe poważnie rozważano już w trakcie strajku w sierpniu 1980 i nigdy potem nie zaniechano przygotowań do niego

/3/ o nieistnieniu niepodległego państwa polskiego, kompletnej zależności peerelu od Imperium, służebnej roli peerelowskich komunistów wobec Sowietów, niecelowości porozumień społeczeństwo-władza, krie-

roku załamany generał Jaruzelski nie podjął żadnej próby przeciwstawienia się interwencyjnym planom sowieckim faktycznie godząc się nawet na wkroczenie do Polski nie tylko Rosjan i Czechosłowaków ale także Niemców z NRD, dramatycznie targując się, że użyję tu wyrażenia Kuklińskiego, o prawo Ludowego Wojska Polskiego do interwencji przeciw własnemu narodowi.

Pułkownik ujawnia także, że w tym samym czasie kiedy premier Jaruzelski apelował w sejmie o "trzy pracowite miesiące - 90 spokojnych dni", generał Jaruzelski nakazywał przeprowadzenie gry decyzyjnej, której celem było skoordynowanie oraz zintegrowanie stworzonych przez specjalistów z MSW i z MONu w ciągu dwóch pracowitych miesięcy /od mniej więcej 10 grudnia 1980 r./ planów wprowadzenia stanu wojennego.

Relacjonuje wreszcie taktykę peerelowskich komunistów polegającą na ciągłym prowokowaniu wyniszczających odporność ludzką konfrontacji władzy ze społeczeństwem, w tym kulisy t.zw. kryzysu bydgoskiego.

Wszystko to, jak już napisaliśmy powyżej wydaje się być i prawdziwe i prawdopodobne. Inaczej jednak ma się rzecz z wiarygodnością pozostałych sfer wypowiedzi Pułkownika, t.zn. jego motywacji i komentarzy. Budzą one co najmniej wątpliwości.

Przyjrzyjmy się choćby takiej kwestii jak obraz elity władzy. Jest on zaskakujący, przynajmniej dla niżej podpisanego. My, jeśli w elicie tej dostrzegaliśmy jakieś podziały, to na beton i liberałów. Inaczej Kukliński. On wyróżnia partyjno-wojskowe kierownictwo Kani i Jaruzelskiego i ... Targowicę, do której zalicza m.in. Stefana Olszowskiego, Stanisława Kociołka, Tadeusza Grabskiego i generałów Eugeniusza Molczyka, Włodzimierza Sawczuka i Tadeusza Krępskiego. Mamy więc jak gdyby potwierdzenie, że źródła niezależnego, oficjalnej wersji o wyborze mniejszego zła.

Otóż, trzeba to wyraźnie podkreślić, obraz taki niekoniecznie wynika z zaprezentowanych przez Kuklińskiego faktów. Rozważmy choćby najdramatyczniejszy chyba fragment relacji Pułkownika. Pod koniec listopada 1980 r. Sowieci marszałek Kulikow i gen. Szczegółow - prowadzą dramatyczne rozmowy z Jaruzelskim. 1 grudnia, po ich zakończeniu odlatuje do Moskwy gen. Tadeusz Hupałowski, gdzie zapoznaje się "ze szczegółami radzieckich planów wprowadzenia do Polski sił interwencyjnych" Siły te to, "trzy radzieckie armie w składzie piętnastu dywizji, jedna armia czechosłowacka w składzie dwóch dywizji" i "jedna dywizja Narodowej Armii Ludowej NRD". Generał Jaruzelski godzi się na niedyskutowanie "ewentualnego wyłączenia z sił interwencyjnych Narodowej Armii Ludowej" i podejmuje uwieńczone powodzeniem dramatyczne targi by Rosjanie zgodzili się na udział w interwencji jednostek Ludowego Wojska Polskiego. Po tych rozmowach Generał jest w stanie szoku i nie podejmuje żadnych działań. I wtedy, jak diabeł z pudełka, pojawia się z bukaresztańskiego konwentyku Układu Warszawskiego generał Eugeniusz Molczyk, mąż zaufania Sowieców. Występuje on z koncepcją przedstawienia Moskwie "konkretnego planu bezzwłocznego rozgromienia "Solidarności" i opozycji wyłącznie własnymi siłami". Zgadza się na nią najpierw gen. Jaruzelski a potem Sowieci. Biorą wprawdzie wszystkie przygotowania pod swoją kuratelę, targują się z Jaruzelskim o termin, naciskają, czasami - jak w okresie kryzysu bydgoskiego - bardzo brutalnie o jego przyspieszenie, ale, mimo że są tak niecierpliwi cierpliwie czekają aż do terminu wygodnego Jaruzelskiemu.

Otóż, trzeba powiedzieć jasno - cały ten scenariusz nie trzyma się kupy. Jeśli naciski były aż tak mocne, jeśli nie uwzględniano polskiej sytuacji wewnętrznej, jeśli nie liczono się z opinią międzynarodową - to dlaczego czekano aż rok. Sądzę, po prostu, że sprawa wyglądała zupełnie inaczej. Sowiecom interwencja zewnętrzna na pewno nie była na rękę. Zarówno ze względu na nieprzewidywalne reperkusje w Polsce jak i na przewidywalne reakcje Zachodu. Również jedna enerdowska dywizja nie była do niczego potrzebna. Poza psychologicznym naciskiem na peerelowskich wojskowych, w tym na Generała. Chodziło o uzmysłowienie Jaruzelskiemu, że liczą się tylko interesy sowieckiej Ojczyzny a nie protektoratu.

Tymczasem okazało się, że Sowieci przedobrzyli... Generał się załamał i godził się na wszystko. Potrzebna była aż interwencja Molczyka by Jaruzelski sam poprosił Moskwę o to czego prawdopodobnie od niego niecierpliwie oczekiwała. Tylko, że w takim przypadku kreowanie Generała na tego, który wybrał mniejsze zło, a nie spełniał po prostu życzenia Moskwy, to nieporozumienie.

I w tym punkcie pojawia się kwestia trzeciej sfery w relacji Pułkownika. Jego motywacji. Dlaczego informował Amerykanów? Dlaczego najpierw milczał a potem mówił? Dlaczego wybiela tego, który skazał go na śmierć? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania. Zaczniemy od stwierdzenia, że nie będziemy ani dyskutować,

ani kwestionować motywów jakimi miał się kierować informując Amerykanów o sowieckich i "jaruzelskich" planach. Nie mamy żadnych danych by kwestionować ich wiarygodność. Nie przekonują nas natomiast podane przez Kuklińskiego przyczyny najpierw pięcioletniego milczenia a potem jego zaskakującej rozmowności: Otóż, - samym początku rozmowy przez "KULTURĘ" dlaczego "właśnie teraz" i dopiero teraz" /w pół roku po ujawnieniu przez Urbana jego roli, w pięć lat po 13 Grudnia, po pięciu latach i miesiącu od ucieczki na Zachód - przyp. "N"/ zabiera głos, Pułkownik odpowiadając tylko na drugą część pytania wyjaśnił, iż nie jest "adwokatem" rządu Stanów Zjednoczonych /a rewelacje Urbana wymierzone były w USA - wiedziały a nie ostrzegły, zależało im bowiem na niepokojach w Polsce/ oraz, że nie chciał "być tymi przysłowiowymi nożyczkami, które odzywają się gdy pan Urban w stół uderzy". Prześlizgnął się natomiast Kukliński nad kwestią, dlaczego "właśnie teraz" postanowił powiedzieć jak było.

Na pytanie zaś, dlaczego nie ostrzegł społeczeństwa i "SOLIDARNOSCI", Kukliński przyznając, że "szansa ostrzeżenia na czas społeczeństwa rzeczywiście istniała", odpowiedział, iż nie uczynił tego ponieważ:

- decyzja o "wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego w początkach listopada roku 1981 była już praktycznie nieodwołalna";
- trudności w opanowaniu sytuacji przez "polskie siły policyjno-wojskowe" spowodowałyby, że wkroczyłyby "czekające u granic Polski w pełnej gotowości dywizje radzieckie, czeskie i niemieckie";
- na początku listopada do wprowadzenia stanu wojennego brakowało conajwyżej "możliwego do zaakceptowania przynajmniej przez część społeczeństwa - pretekstu do rozpoczęcia konfrontacji";
- nawet wybuch "powszechnego strajku okupacyjnego" nie powstrzymałby wprowadzenia stanu wojennego, co najwyżej doprowadzając do krwawej masakry i deportacji tych, co przeżyli.

Tytułem wyjaśnienia dodaje, że decyzje w tych kwestiach należały do niego. "/.../ po wydośtaniu się na Zachód - mówi - miałem właściwie pełną swobodę poruszania się oraz postępowania według własnych decyzji. Byłem wolnym człowiekiem i bez najmniejszych przeszkód mogłem telefonicznie, a nawet osobiście nawiązać kontakt z przedstawicielami dowolnych środków masowego przekazu, a nawet - ze względu na powagę sytuacji - zwołać konferencję prasową /i.../".

Otóż powyższe twierdzenia budzą moje poważne wątpliwości. Pułkownik Kukliński ustawia się jakby w pozycji partnera rządu amerykańskiego podkreślając pełną suwerenność swoich decyzji. I to jest właśnie nieprawdopodobne. Naprawdę nie sędzę, żeby Amerykanie zachowali kompletny desintereseмент wobec działań i wypowiedzi Pułkownika. Wystarczy zresztą zastanowić się komu takie właśnie stwierdzenia Pułkownika jakie wygłasza w wywiadzie były na rękę na początku roku 1987. Aby dopowiedzieć na to pytanie trzeba uświadomić sobie co mianowicie nowego powiedział nam Pułkownik. W sferze faktów wiele, nic jednak zaskakującego. Natomiast w sferze interpretacji, jak staraliśmy się wykazać wyżej, conajmniej zaskakująca była teza o, nieidentycznej z Jaruzelskim, Targowicy.

Jeżeli teraz przypomnimy sobie, że rozróżnienie między Jaruzelskim a Targowicą pojawia się także u jednego z animatorów polityki amerykańskiej wobec peerelu, Jana Nowaka /4/ to wydaje się oczywiste, że rewelacje pułkownika Kuklińskiego, a zwłaszcza jego interpretacja wewnętrznych podziałów w peerelowskiej elicie władzy ujawnione zostały właśnie wtedy, t.j. na początku roku 1987, kiedy polityka Stanów Zjednoczonych wobec peerelu zaczęła podlegać reorientacji. Generał Jaruzelski, do niedawna traktowany jako sowiecki generał w polskim mundurze, zaczynał być potrzebny. I właśnie, jak na zawołanie, w relacji Kuklińskiego pojawia się nowa jego sylwetka. Słabego niezdecydowanego i niekonsekwentnego polityka, który jednak oszczędził Polakom cierpienie, jakie byłyby ich udziałem gdyby władze, po sowieckiej interwencji, przeszły w ręce Targowicy Olszowskiego czy Molczyka.

Niżej podpisany sadzi, że wywiad Pułkownika Kuklińskiego, oprócz jego znaczenia historycznego /fakty, fakty, fakty.../ ma także swoją warstwę aktualną. Dająca się bowiem z niego odczytać amerykańska wersja wprowadzenia stanu wojennego dostarcza przesłanek do podjęcia próby określenia aktualnej amerykańskiej polityki wobec władz peerelu i wobec polskiego społeczeństwa. Co jednak będzie już tematem innego artykułu.

Gniewosz PLAMISTY

Józef Piłsudski przestał już być w peerelu postacią, o której najlepiej nie wspominać, a jeśli już to w negatywnym kontekście. Co nie znaczy, że nie pojawiają się publikacje, których jest on negatywnym bohaterem /1/. Nie jest to już jednak tendencja dominująca. Co ciekawsze, o postaci Marszałka można obecnie pisać z sympatią. Tym niemniej obowiązujący obecnie schemat w publikacjach o Józefie Piłsudskim to opracowanie pozornie obiektywne i wyważone, faktycznie zaś tendencyjne, Marszałkowi nieprzychylnie. Kanon ustanowił tutaj Andrzej Garlicki w swojej rozpisanej na kolejne tomy i tytuły biografii Piłsudskiego /2/. Pisaliśmy już o tym, choćby w artykule "Orientacja polska" /3/

Obecnie, w studwudziestą rocznicę urodzin Twórcy Niepodległej chciałbym do tej kwestii powrócić. Leży oto przede mną świeżo kupiony zbiór studiów ofiarowanych profesorowi Stefanowi Kieniewiczowi w 80 rocznicę urodzin, zatytułowany "LOSY POLAKÓW W XIX I XX W." Zawiera on m.in. pracę Andrzeja Garlickiego "CZY JÓZEF PIŁSUDSKI PRZEWIDYWAŁ PRZEBIEG WOJNY?" Artykuł ten dyskutuje kwestię autentyczności dwóch wypowiedzi Józefa Piłsudskiego przewidujących rezultaty spodziewanej wojny. Pierwsza, przytoczona w opublikowanych w r. 1952 wspomnieniach rosyjskiego eserowca Wiktora Czernowa miała miejsce podczas wygłoszonego przez Piłsudskiego 21 lutego 1914 r. w Paryżu odczytu i sprowadzała się do tezy, że w przyszłej wojnie Rosja zostanie zwyciężona przez Austrię i Niemcy, a te ostatnie przez zachodnią część Ententy. Druga zawarta w opublikowanej w 1936 r. relacji Walerego Sławka odnosi się do udzielonego Józefowi Hłasce w 1913 r. wywiadu, w którym Piłsudski miał powiedzieć: "Wydaje mi się, że przewaga techniki niemieckiej pokona Rosję, że jednak i bogactwo i zasoby materialne Anglii i Francji wezmą górę nad siłami Niemiec."

Andrzej Garlicki nie wierzy w autentyczność obydwu wypowiedzi. Relację Sławka zakatwia bardzo prosto - jedną insynuacją. Sławek bowiem milczał przez lat 23, aż do roku 1936. "Czyż nie dlatego - zastanawia się Garlicki - że obawiał się, iż Hłasko może zaprzeczyć jego relacji? Hłasko zmarł 14 lipca 1934 r!" Relację Czernowa natomiast próbuje podważyć kwestionując jej wiarygodność. Pisana po prawie czterdziestu latach, zawierająca ewidentne pomyłki /po odczycie rozmowa z Jodką-Narkiewiczem, którego wtedy w Paryżu nie było/, nie potwierdzona przez innych obecnych, w tym przez Piłsudskiego, jego słuchaczy - kilkuset osób z paryskiej polonii a nawet przez donoszącego o treści odczytu agenta Ochrony nie wydaje się Garlickiemu godna zaufania.

Wszystko w porządku, chciałoby się powiedzieć, gdyby przytaczane przez Garlickiego wątpliwości podważały relację Czernowa, gdyby autor był obiektywny, to znaczy rozpatrywał także te przesłanki, które jego tezę podważają. Gdyby zadał sobie pytania: Skąd taka zadziwiająca zbieżność relacji Czernowa i Sławka? Dlaczego Czernow miałby kłamać? Jaki miałby w tym interes? Przecież nie był piłsudczykiem, jak Sławek.

Z faktu, że przytoczone przez niego argumenty nie są dostatecznie mocne by zakwestionować relację Czernowa Garlicki zdaje sobie chyba sprawę, dlatego posługuje się jeszcze inną argumentacją. Twierdzi, że hipoteza, "iż Piłsudski przewidywał przebieg wojny" ma ten skutek, że "czyni całkowicie niezrozumiałymi działania Piłsudskiego" na początku wojny. Niżej podpisany uważa, że Andrzej Garlicki i tym razem nie ma racji. Właśnie stawka na wygraną Austrii i Niemiec w wojnie z Rosją skłaniała zarazem do podjęcia próby "odegrania samodzielnej roli politycznej" i militarnej. Powiedziałbym nawet, że takie właśnie działania jak samodzielna akcja powstańcza w Królestwie są właśnie logicznym wynikiem koncepcji pokonania Rosji przez Niemcy i Austrię i ich późniejszej klęski w starciu z anglo-franko-amerykanami.

Oczywiście, o ile rezultatem podjętej gry politycznej ma być niepodległe państwo polskie a nie przekształcona w trialistyczną /Austria, Węgry, Polska/ monarchię Austro-Węgry.

Takie zaś stawiał sobie cele najwybitniejszy przedstawiciel orientacji polskiej /a nie rosyjskiej, austriackiej czy niemieckiej/ Józef Piłsudski. Stąd taka

/1/ na przykład "Przewrót majowy 1926 w relacjach i dokumentach" KAW, Warszawa-1987

/2/ "U źródeł obozu belwederskiego", "Zamach majowy", "Od maja do Brześcia", "Od Brześcia do maja".

/3/ "N" nr. 59a, XI.1986, str.3-5

a nie inna polityka Piłsudskiego w pierwszych dniach wojny, oparta przecież na jakichś kalkulacjach co do jej przebiegu i zakończenia. Zdaniem niżej podpisanego kalkulacje te lapidarnie przedstawił w swoich wspomnieniach Czernow. Dopiero niepowodzenia planów powstańczych skłoniły przyszłego Marszałka do taktycznego i czasowego sojuszu z orientacją austriacką - czego wynikiem stały się Legiony.

GALL Arnold

N O W Y N U M E R " A B C "

Na jesieni b.r. pojawił się w warszawskim kolportażu, wydany przez Wydawnictwo "ANTYK", nowy, 5 numer kwartalnika "A B C" /"ADRIATYK, BAŁTYK, M.CZARNE"/. Trzon tego, liczącego 107 stron formatu A-5 i kosztującego 400 zł, numeru stanowią materiały odnozące się do naszych wschodnich, w szczególności litewskich i ukraińskich, sąsiadów. Zgrupowane są one w trzech działach: "POGLĄDY", "POLACY NA LITWIE" i "Z MYŚLĄ O DIALOGU".

Pierwszy z nich zawiera dwa skąd inąd znane przedruki: "Idee federacyjne Józefa Piłsudskiego" pióra nieodżałowanego Jerzego Łojka oraz "Idea jagiellońska" - gragment "Wspomnień z Kazachstanu" ks. Władysława Bukowińskiego.

Dział drugi otwiera niezwykle ciekawa, choć pesymistyczna w tonacji, rozmowa z Polakiem z Litwy. Zapytany, czy jest możliwa współpraca polsko-litewska, odpowiada on, że takiej możliwości nie widzi i swoje twierdzenie uzasadnia. Dalsze materiały w tym dziale to omówienia polskojęzycznej gazety litewskiej "CZERWONEGO SZTANDARU", antologii poetów polskich na Litwie "Sponad wili cichych fal" oraz Programu nauczania języka polskiego w szkole polskiej na Litwie.

Dział "Z myśla o dialogu" otwiera przedruk artykułu Kazysa Almenasa "Co Litwini myślą o Polakach" wraz z "Komentarzem" Azji Tuhajbejowicza z 7-8 nr "NIEPODLEGŁOŚCI"*/ oraz wypowiedzi polemiczne współpracownika "A B C" Piotra Maszkańskiego i Zetki. W tych wypowiedziach, a także w skierowanym do redakcji liście Lenkasa pojawiają się, niesłychanie rzadkie w polskiej publicystyce na tematy litewskie, akcenty. Otóż autorzy i współautorzy "A B C" podkreślają, że "Polska ma swoje interesy za Niemnem" /Lenkas/ i w imię tych interesów należy dążyć do dialogu, ale równoprawnego. Co znaczy, że żadna ze stron nie powinna stawiać warunków wstępnych. Interesująco rzecz tę wyklada Zetka w odniesieniu do Wilna, które wg. nawet skłonnych do porozumienia Litwinów /jak Kazys Almenas/ jest poza dyskusją, gdy tymczasem jego historia i przeszłość to własność wspólna. Sądzę, że do poruszanej tu tematyki przyjdzie nam jeszcze wrócić.

Problematykę polsko-ukraińską porusza nadesłany do redakcji artykuł grupy Ukraińców zamieszkałych w Polsce zatytułowany "My i Wy", w którym autorzy wystawiają Polakom rachunek krzywd. Odpowiada na nie osobistymi uwagami współpracownik "ABC".

Pozostałe materiały tego numeru to:

- "Komentarze" zawierające sylwetki Anatolija Marczenki i Andrieja Sacharowa, relacje o 800-leciu chrystianizacji Łotwy, czeskich demonstracjach w rocznicę śmierci Johna Lennona, praskim procesie sekcji jazzowej, różnym stopniu represyjności jugosłowiańskich reżymów republikańskich, asymilacji Turków bułgarskich;

- Recenzje książek i czasopism, w tym omówienia polskiego numeru ukraińskiej "SUCZSNISTI"/"WSPÓLCZESNOŚCI"/, dwóch numerów nowego ukraińskiego periodyku "SAMOSTIJNYK" /"NIEPODLEGŁOŚCIOWIEC"/, relacji o terrorze w Albani za pismem "KOHE E JONE" /"NASZ CZAS"/, książek Aleksandara Nikericza "Ukarane narody" i kardynała Lubaczewskiego "Czy to Projsa przyjęła chrześcijaństwo w 988 r.?"

- "KOKUMENTY" przedstawiające stanowiska polskich, litewskich i ukraińskich ugrupowań w kwestii granic i stosunków wzajemnych oraz oświadczenie w rocznicę węgierskiej rewolucji;

Wypowiedź Jacka Szymanerskiego, współorganizatora Seminarium Pokojowego w Warszawie;

- Ankieta na temat stosunków polsko-ukraińskich.

Wszystkich zainteresowanych problematyką naszych wschodnich i południowych sąsiadów zachęcamy do zaopatrzenia się, choćby poprzez nasz kolportaż, w omówiony numer "ABC". Wszystkich tą tematyką niezainteresowanych namawiamy gorąco do tego samego. Jest szansa, że zawarte w "ABC" materiały zachęcą ich do poświęcenia nieco czasu tej, tak ważnej dla przyszłości Polski i "Naszej" Europy, tematyce.

Redaktor Dyżurny numeru Listopad-Grudzień.

XII. NIEDZWIEDZIA PRZYSŁUGA

W trakcie kontrowersji wywołanej wprowadzeniem do szkół t.zw. religioznawstwa peerelowsky komuniści ustami m.in. Jerzego Urbana zarzekali się, że celem tego programu nie jest prymitywna propaganda ateistyczna ale zapoznanie młodzieży z tą sferą dorobku duchowego ludzkości. Oczywiście Czerwonym nie uwierzono, stąd liczne próby wykazania rzeczywistych celów tego przedsięwzięcia poprzez analizę programu czy zalecanych materiałów pomocniczych. Tymczasem obecnie, sami komuniści publicznie i bez żenady przyznają o co im naprawdę chodziło. Z tym tylko, że czynią to komuniści sowieccy. Oto niejaki Jan Ciechanowicz, kandydat nauk filozoficznych w zamieszczonym w "CZERWONYM SZTANDARZE" z 2 czerwca 1987 r. artykule "W kręgu konfrontacji światopoglądowych" wspomina swój służbowy pobyt "w KC PZPR w Warszawie". Miał on "wówczas przyjemność poznać osobiście" doktora filozofii Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR a obecnie konsula PRL w Leningradzie Z.Kaweckiego, "którego absorbowała właśnie praca nad programem religioznawstwa, mającego być wprowadzonym jako przedmiot nauczania do szkół średnich Polski. Obecnie program ten obowiązuje w szkołach PRL - pisze Ciechanowicz - które wyprzedziły pod tym względem nawet Związek Radziecki, gdzie kurs ateizmu naukowego /podkreślenie - A.S./ przerabiany jest dopiero na wyższych uczelniach, nie ogarnia więc - w odróżnieniu do Polski - wielomilionowej rzeszy młodszej uczącej się młodzieży."

Jana Ciechanowicza i Redakcję "CZERWONEGO SZTANDARU" informujemy, że po polsku takie działania nazywamy niedźwiedzią przysługą.

Arguzas SZPERACZ

XIII. ODPOCZYNEK WOJOWNIKA

Z opublikowanej w Mińsku w 1986 r., a dostępnej w Warszawie, popularnej encyklopedii "PRIRODA BIELORUSSII" dowiedziałem się, że w okolicach Brześcia znajdują się dwa suworowskie dęby - pomniki przyrody. Jeden 650-letni we wsi Chodosy koło Żabinki i drugi 450-letni we wsi Dywin w okolicach Kobrynia. Pod dębami tymi odpoczywać miał Aleksander Surowow we wrześniu 1794 r. podczas pochodu wojennego /str.585/ Myślę, że w ramach likwidowania białych plam w historii, warto uzmysłowić sobie gdzie i w jakich okolicznościach wybierał się ten wielki rosyjski wódz we wrześniu roku 1794. Otóż wybierał się na Warszawę. Szedł z Ukrainy na Brześć i Dubienkę. Po drodze rozbił wojska generała Karola Sierakowskiego 17 września pod Krupczycami i 19 września pod Terespołem. Pochód swój, jak powszechnie wiadomo, zakończył 4 listopada szturmem i rzezią Pragi.

Ciekawe, swoją drogą, o czym dumiał słynny wojownik odpoczywając pod starożytnymi dębami. Może o scenie, która urządził podczas rzezi Pragi, kiedy to biegał trzymając pod pachą dwa indyki i wołał, że przynajmniej one ocaleją. A może oddawał się marzeniom o majątkach jakimi Caryca wynagrodzi go za usmierzenie polskiego miatieża, być może przeczuwając, że będą to właśnie rozległe dobra kobryńskie.

Nota bene: sądzę, że warto wiedzieć, że inny rosyjski wódz, zasłużony choćby pokonaniem Kościuszki pod Maciejowicami, Iwan Fersen nie przyjął ofiarowanych mu dóbr skonfiskowanych Tadeuszowi Czackiemu. No cóż, nie każdy jest Fersenem.

Arguzas SZPERACZ

XIV. REM

Drodzy Czytelnicy, tym razem podzieli się z Wami swoimi obserwacjami z sowieckiego "raju" /gościnnie/ pan Marek Abramowicz z Santa Barbara w Kalifornii, którego list do Redakcji "KULTURY" /nr 7/478-8/479, VII/VIII.1987, Paryż, str. 145/ przedrukujemy poniżej. Od siebie dodam tylko, że miałem kiedyś koleżankę, repatriantkę z sowietów o imieniu Lena. Długo myślałem, że jej pełne imię brzmiało Helena. Okazało się, że Lenina.

Arguzas SZPERACZ

"Autor podpisanej inicjałami K.A. notatki w warszawskiej Polityce /28 marca 1987/ zastanawia się nad etymologią nazwy "Rem", wyprowadzając ją żartobliwie z łaciny lub anglosaskiej terminologii naukowej. Hmm... Imię Rem było rzeczywiście w dość powszechnym użyciu w pewnych środowiskach, ale akurat nie w starożytnym Rzymie czy w Oxfordzie. Cytuję z książki Marka Azbela "Refusonik" /Houghton Mifflin Company, Boston 1981/, przypis na stronie 85.

"Vladlen", skrócone Vladimir Lenin, było jednym z tych wielu absurdalnych imion nadawanych dzieciom urodzonym w Rosji w latach dwudziestych i trzydziestych.

Dziewczynki nazywano "Ninel" - Lenin wspak!

Najbardziej chyba niewiarygodnym pomysłem tej kategorii było imię "Rem" - skrót od znanego sloganu zawierającego obietnicę Lenina: Rewolucja i Elektryfikacja Mira. Koniec cytatu.

Łączę wyrazy Szacunku i pozdrawiam"

Marek ABRAMOWICZ

NOTATNIK ARKADY JSKI

XXV. CHLEBA NA PEWNO NIE ZABRAKNIE

"Mieszkam w niewielkiej miejscowości, gdzie nie ma antykwariatu. Chciałbym taki antykwariat założyć - zapytuje "ŻYCIE WARSZAWY" Czytelnik. - Jakie trzeba spełnić warunki, aby uzyskać na to zezwolenie?"

"O zasadach udzielania zezwoleń na taką działalność mówią przepisy zawarte w ustawie z 18 lipca 1974 /Dz.U. nr 43/1983 poz.193/ oraz przepisy szczegółowe - rozporządzenie ministra kultury i sztuki z 28 maja 1985 w sprawie prowadzenia księgarń, antykwariatów, sprzedaży dzieł sztuki oraz prowadzenia działalności w zakresie fonografii przez jednostki gospodarki nieuspołecznionej /Dz.U. nr 28/1985 poz.127/" - odpowiada "ŻYCIE WARSZAWY" z 19 marca br. /str.8/.

"Obywatel pragnący założyć antykwariat powinien napisać podanie do Departamentu Książki i Bibliotek Ministerstwa Kultury i Sztuki /Krakowskie Przedmieście 15/17/ z prośbą o wydanie zezwolenia. Należy określić swoje wykształcenie i udokumentować ewentualny staż pracy w księgarstwie. Do prowadzenia takiej działalności wymagane jest bowiem posiadanie minimum dwuletniego stażu pracy w księgarstwie dla osób z wyższym wykształceniem. Przy średnim wykształceniu księgarskim - 7 lat, zaś przy innym średnim - 10 lat praktyki księgarskiej. Należy również dostarczyć - opinię wydziału kultury urzędu wojewódzkiego popierającą taką inicjatywę oraz opinię miejscowego Zrzeszenia Prywatnego Handlu i Usług, do którego przynależność jest obowiązkowa po założeniu antykwariatu".

Myślę, że po zapoznaniu się z powyższym wyjaśnieniem i po przełożeniu go na realia peerelowskiej biurokratycznej mitręgi Czytelnik dowiedział się wszystkiego: NAJLEPIEJ NICZEGO NIE ZAKŁADAC!!! Najlepiej iść na państwowe i zająć się udzielaniem - najczęściej nieudzielaniem - podobnych zezwoleń. Teraz, podobno ma to ulec zmianie. Podobno wystarczała będzie zwykła rejestracja. Jakoś jednak nie chce mi się wierzyć, żeby administrującym prywatną działalnością gospodarczą peerelowskim urzędnikom zabrakło chleba.

XXVI.NA OKOLICZNOŚĆ PNIA

"Ucieczkę w hasła, w upraszczanie świata, w tępy nacjonalizm wreszcie - napisał w "DZIENNIKU ZEWNĘTRZNYM" Witold Chałupa komentując rozpowszechnianie w "pewnym warszawskim kościele" literatury endecko-antysemickiej - łatwo wytłumaczyć pustką, którą otwiera każda katastrofa. Niestety podobne tendencje rysują się gdzie indziej, także w opozycji. Nurt, który nazywa siebie prawicowym zdobywa zwolenników. Dzieli go duża przestrzeń od Ciemnogrodu, ale pień jakby wspólny. Po takim pniu zjeżdża się szybko w dół" /str. 129/

Tekst powyższy można potraktować poważnie i podjąć polemikę z takim dorabianiem gęby nurtowi prawicowemu. Chyba jednak nie warto. Niżej podpisany pragnie podkreślić, że jedyny pień, jaki mu się z uwagami Chałupa kojarzy to ten z wiersza Sztaudyngera - cytuję z pamięci, mogą być niedokładności:

Najpierw był chaos, plazma i papka.
Potem spotkali się gdzieś ukradkiem
Mój prapradziadek i moja praprababka.
Ona prosiła: Nie sywól... bo dzień,
I święty Swantewit przy drodze.
A on na jej prośby był głuchy jak pień.
I z tego to pnia ja pochodzę.

Arkady AQUEDUKT

PRZEKSZTAŁCIĆ SUKCES W SUKCES

W sprawozdaniu o kapitulacji austriackiego generała Macka, który bez j dnego wystrzału poddał się pod Ulm Napoleonowi w r. 1809 napisano: "Duch naszego dzielnego wojska, którego brutalna przewaga barbarzyńskiego przeciwnika zmusiła do złożenia broni, pozwolił na zachowanie przy życiu i w dobrym zdrowiu wielu tysięcy poddanych jego cesarskiej mości, którzy w wypadku lekkomyślnego wszczęcia bitwy mogli polec zarówno od kuli, bagnetu i armatnich pocisków, jak i z żalu, że nie będą już mogli służyć najjasniejszemu panu".

W uchwale Biura Politycznego KC PZPR (cytuujemy ją za „ŻYCIEM WARSZAWY” z 2 grudnia b.r.) oceniającej referendum, przypomnijmy - zbrojotowane, wg. oficjalnych, zapewne zaniżonych, danych przez jedną trzecią wyborców, którego jedna trzecia uczestników nie poparła władzy, możemy przeczytać następujące stwierdzenia: „Udział ponad dwóch trzecich społeczeństwa w głosowaniu ludowym, dotyczącym niezwykle trudnych i ważnych społecznie problemów, stanowi dobitny, zasługujący na szacere uznanie wyraz obywatelskiej aktywności. Jest osiągnięciem partii. Jej sojuszników i wszystkich sił reformatorskich w kraju. Referendum wykazało swoją przydatność jako wysoka forma powszechnej konsultacji oraz krystalizowania woli społecznej. Duża frekwencja wskazuje, że większość obywateli z aprobatą odnosi się do demokratycznych form podejmowania decyzji w sprawach ważnych dla narodowego bytu. Głosowanie zaprzeczyło tezę o bierności i apatii społeczeństwa, które odrzuciło wezwania do bojkotu, przejrzało istotę demagogicznych hasła. Dwie trzecie aktywnej większości narodu wyraziło poparcie i zdecydowaną gotowość do realizacji radykalnej reformy wymagającej szybkich i trudnych zmian”

Cytowany powyżej - za „ŻYCIEM WARSZAWY” z 2 grudnia - fragment uchwały Biura Politycznego KC PZPR to nie nowo-mowa, to coś znacznie więcej, to surrealizm czystej wody. „Poparcie i zdecydowaną gotowość do realizacji radykalnej reformy” wyrazili, przynajmniej tak twierdzi Biuro Polityczne, nie tylko ci co głosowali za, także ci co głosowali przeciw, a nawet ci co głosowali na miejsca mandatowe. Toż to po prostu, zwyczajne austriackie gadanie. To robienie z porażki, przynajmniej prestiżowej, jeśli nie politycznej, zwycięstwa. Zapewne znajdują się komentatorzy usiłujący zracjonalizować zachowania komunistów, w tym ich pomysł z referendum i jego późniejsze rozegranie. Niżej podpisanemu wszelkie spekulacje na temat, czy by to wypadek przy pracy, czy wpuszczenie w maliny, Generała, czy też piętrowa manipulacja np. na użytek Zachodu, wydają się nieistotne. Komunizm jest, jak wiadomo niereformowalny i niepoprawalny.

Znacznie istotniejszą wydaje mi się inna kwestia. Czy nasza strona konfrontacji, czegoś się z doświadczeń referendalnej kampanii nauczy. Referendum było dla nas bowiem szansą. Szansą na zaprezentowanie naszej propozycji reformy. Propozycja taką ustawiła by nas w znakomitej pozycji wobec Zachodu. Zamiast przekonywać, że jesteśmy za reformą tylko inną, niż zaproponowana przez czerwonych, co czynili przywódcy i doradcy „Solidarności” z mniejszym lub większym talentem, moglibyśmy, na konkretnym przykładzie pokazywać jaką reformą jesteśmy gotowi poprzeć, a jakiej nie i dlaczego.

Denerwują nas antysolidarściowe filipiki Urbana. Trzeba jednak przyznać, że kiedy twierdził, że tylko władza dysponuje programem pozytywnym miał trochę racji. Myślimy bowiem mogli, mić władzy za złe poszczególne sformułowania. I deklarować poparcie dla reformy, tylko, że nie bardzo wiadomo jakiej. Chciałbym być dobrze zrozumiany. Nie twierdzą, że prowadzona przed referendum dyskusja nie dała nam nic. Dopracowaliśmy się czegoś na kształt hasła, wokół którego moglibyśmy się nadal spierać, rozwijając je i precyzując. W perspektywie mogłoby to doprowadzić nas do naszego projektu reformy. Hasło to, czy też hasła to :

pluralizm ekonomiczny polegający na kreowaniu i współistnieniu różnorodnych i niezależnych podmiotów gospodarczych suwerennych wobec administracji gospodarczej - kwestia własności;

pluralizm polityczny polegający na swobodnym wyborze naszych delegatów do ciał przedstawicielskich, oraz na istnieniu różnych niezależnych od komunistów podmiotów;

pluralizm społeczny polegający na swobodzie zrzeszania się, także w związku zawodowe oraz na systemie samorządów terytorialnych.

Tylko wtedy kiedy dyskusja nad naszą reformą będzie kontynuowana i nie zakończy się przed sprecyzowaniem jej projektu referendum 1987 będziemy mogli przekształcić w nasz sukces. W każdym razie proklamowanie już obecnie naszego w nim zwycięstwa byłoby austriackim gadaniem tylko, że po naszej stronie barykady.

FELIETON OBSERWATORA
ZAPLECZE KOMUNIZMU

Listopadowe referendum zakończyło się wynikiem raczej niespodziewanym. Gdy piszę ten felieton, dzień po ogłoszeniu rezultatów trudno się jeszcze zorientować, czy był to celowy manewr władz, czy nieudana manipulacja. Nie to jest dla mnie jednak ważne. Władze bowiem, jako miernik społecznego zaufania przyjęły nie formalne wyniki, lecz przede wszystkim frekwencję, procent tych, którzy w ogóle stawili się przy urnach. W wyborach komunistycznych nigdy nie wiadomo, jakie są rzeczywiste wyniki, na ile zostały one sfalszowane i jakich do tego użyto sposobów. Nie ulega jednak raczej wątpliwości, że przeszło 50% ludzi do referendum poszło, udzielając po raz kolejny swego biernego poparcia władzom. Gest ten niezmiennie od lat mnie zdumiewa. Dlaczego społeczeństwo idzie na "wybory", czyżby naprawdę dlatego, że popiera tę władzę? Lecz przecież ci sami ludzie w swym domu, gdy sprawdzają, że nikt nie słyszy bełkoczą coś przeciwko komunistom. Zresztą tak obiektywnie patrząc, za co tę władzę ludzie mieliby popierać - za nędzę, beznadziejność? Istnieje wiele innych wskaźników społecznej frustracji, narastającego niezadowolenia. Wielu ludzi wyjeżdża lub przynajmniej marzy o wyjeździe z kraju, wzrasta plaga alkoholizmu, następuje wycofywanie się ludzi do domowego azylu. A mimo wszystko władzy udaje się organizować społeczeństwo, "udowadniając" tym samym, że cieszy się poparciem. W pewnym sensie ma ku temu moralne prawo. W czasach stalinowskich pokazanie swej obywatelskiej niezależności groziło ostrymi represjami, prawdopodobnie aresztowaniem. W czasach gomułkowskich powodować mogło represje materialne - zablokowanie awansu w pracy, lecz czym grozi to dzisiaj? Ludzie najczęściej powołują się na trzy groźby czyhające na tych, którzy bojkotują wybory. Pierwsza, popularna zwłaszcza w środowisku emerytów - trzeba iść, bo odbiorą rentę; druga, wśród młodzieży klas maturalnych - nie przyjmą na studia; trzecia - nie dadzą paszportu. Pierwsza groźba jest oczywiście idiotyzmem, druga i trzecia od kilku lat są z różnych względów też nieprawdziwe. Przede wszystkim nie sądzę, by służba bezpieczeństwa mogła w ogóle zarejestrować kilka milionów ludzi, którzy do wyborów nie idą mimo wszystko. Zagrożenie jest więc czysto iluzoryczne. Gdyby jednak naprawdę istniało, to i tak nie byłoby dostatecznie duże, by uzasadniać postawę większości społeczeństwa w czasie "wyborów". Nie przekonuje mnie też postawa - "nie pójdę do "wyborów", no i cóż to da?" Odpowiadam wtedy - a cóż ci da to, że pójdziesz? Ci sami ludzie, którzy są na tyle leniwi, że nie zrobią 5 kroków w stronę kosza na śmieci, wykonują mimo wszystko pewien wysiłek, by "spełnić swój obywatelski obowiązek". Naprawdę, nie rozumiem tego.

Powyższe wywody wcale nie są pisane z goryczą, a pytania nie mają charakteru retorycznego. Ktoś, kto zajmuje się polityką nie może obrażać się na ludzi, którzy nie zachowują się tak jak on chce. Ja po prostu nie bardzo umiem sobie wyjaśnić ten zdumiewający fenomen społeczny. Jako obserwator życia publicznego staję wobec niego bezradny.

OBSERWATOR

Ukazujący się od stycznia 1982 roku miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PISMA "NIEPODLEGŁOŚĆ" - S.A. Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Przedruk poszczególnych artykułów dozwolony, z podaniem źródła, całość po poprzednim porozumieniu z GP"N" - S.A.

Prawami wydawniczymi za granicą dysponuje "INDEPENDENT POLISH AGENCY". Copyright outside Poland by "IPA" - Ostramartensgatan 1, Box 2113, 220 02 Lund, SVELEN. Tam też można zamawiać nasze pismo.

Naszych sympatyków zawiadamiamy, że współpracują z nami:

- Tadeusz KADENACY i FRIENDS OF "NIEPODLEGŁOŚĆ" /na terenie Wielkiej Brytanii i Ameryki Północnej/, 3rd Gwendolen Avenue, London SW 15.
- Janusz CUPRYJAK /na terenie Skandynawii/, -Villagatan 10, 330 12 FORSHEDA, SVELEN.